CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK III. WARSZAWA, 25 Grudnia 1938 R. NR. 49-50

Zagadnienia młodzieży

Dnia 8 grudnia r. b. nastąpiło połączenie dwóch organizacji ideowych młodzieży: Legionu Młodych i Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Na miejsce organizacji łączących się powołana została do życia nowa — Legion Młodzieży Polskiej.

Nie chcemy zgóry przeceniać znaczenia tego faktu. Legion Młodzieży Polskiej otwiera dopiero księgę swojej historii. Życzymy mu, by księga ta została wypełniona najtrwalszą i najbardziej wartościową treścią. Wierzymy w dobrą wolę i jesteśmy przekonani o wysokiej wartości moralnej i ideowej ludzi, którzy stanęli na czele nowej organizacji. Niemniej nie będziemy podejmowali teoretycznego sporu na temat znaczenia faktu, o którym wypowiedzieć się będzie mogła w sposób zupełnie bezwzględny i apodyktyczny przyszłość.

Toteż — pisząc na marginesie wspomnianego faktu połączenia o zagadnieniu młodzieży — uwagę zwracamy nie tyle na sprawę samego połączenia, ile na ogólne warunki, w których połączenie to stało się faktem dokonanym, a które wiążą się z całością zagadnienia młodzieży w Polsce.

*

O młodzieży pisze się u nas od lat kilku bardzo dużo. Rzec by można, trawestując znany wiersz Tuwima: „O młodzieży można nieskończenie". A jednak obraz odmalowywany z takim nadmiarem słów bynajmniej nie stał się jasny.

Na zarysowanie się dzisiejszego problemu młodzieży złożyło się wiele czynników. Radykalna zmiana warunków życia publicznego przez odzyskanie niepodległości nie mogła pozostać bez wpływu na kształtowanie się myśli i uczuć nowego pokolenia. W pierwszym okresie była to jakgdyby reakcja przeciwko nadmiernemu wywyższeniu wartości haseł patriotyzmu narodowego i państwowego, niechęć do „pisania historii pod jeszczepolskość dawnych pacierzy". Tęsknota Lechonia do tego, by wiosną wreszcie wiosnę nie Polskę zobaczyć — nie była tylko fikcją poetycką. Nastąpiła epoka przewartościowywania wszelkich wartości, odrzucania wszelkich dogmatów, buntu przeciwko wszelkiemu schematyzowaniu. W rezultacie prowadziło to w dwóch kierunkach: 1) wybujałego nitscheańskiego indywidualizmu, proklamującego względność wszystkiego prócz potrzeb „duszy dostojnej", 2) buntowniczego radykalizmu społecznego typu Cezarego Baryki, to jest radykalizmu zrodzonego z poczucia niezaspokojonego głodu ideowego.

„Byt Polski za ideę" — w tych słowach zamknął Żeromski pewien realny przejaw myślenia szeregu czołowych przedstawicieli pierwszych roczników maturzystów niepodległego państwa, przeżywających coś w rodzaju tęsknoty, oczywiście nie do niewoli, lecz do warunków tej rzekomej jasności dążeń ideowych, jaka — w ich pojęciu — miała być cechą zorganizowanego życia młodzieży w latach przedwojennych i wojennych.

Gdy jedni w ten sposób komplikowali sobie i utrudniali nadmiernie drogi ideowego myślenia — inni, liczniejsi, poszli po drogach najprostszych. Na gruncie akademickim rozwija się coraz liczniej i szerzej stosunkowo nowy w Polsce typ organizacji — korporacja burszowska. Typ ten staje się podstawą wpływów dla nacjonalistyczno - mieszczańskich ośrodków myśli politycznej starszego społeczeństwa. Młodzież akademicka coraz liczniej i powszechniej podporządkowuje się wpływom Stronnictwa Narodowego. Momentem i argumentem decydującym jest tu sprawa żydowska.

Rok 1926 przynosi tej nacjonalistycznej grupie młodzieży wartościową pożywkę ideową w postaci legendy bohaterstwa, związanego z uczestnictwem w walkach majowych pod sztandarem „obrony praworządności". Następuje okres ofenzywny: opanowywania uczelni przez młodzież, używając określenia skrótowego — „endecką".

Ruch młodo - nacjonalistyczny na uczelniach jest początkowo wiernym i posłusznym odbiciem inicjujących go sił i czynników starszego społeczeństwa. Stopniowo jednak i w nim zaczynają się fermenty i bunty wewnętrzne. Mieszczański charakter nacjonalizmu Stronnictwa Narodowego przestaje wystarczać młodzieży. Nie bez wpływu przemian zachodzących we Włoszech i później w Niemczech występuje tendencja do nadania nowemu nacjonalizmowi młodzieży charakteru bardziej zdobywczego, integralnego, oderwania go od reprezentowanych przez Stronnictwo Narodowe tradycji liberalizmu ustrojowego. Próby te nie dały rezultatów o wielkim znaczeniu. Poważną trudność sprawia, między innymi, konieczność pogodzenia integralizmu nacjonalistycznego z równoczesnym wyznawaniem haseł nawrotu do równie integralnie pojmowanego katolicyzmu. Trudność ta, jak w ogóle żadna trudność realna, nie jest w pełni i konsekwentnie rozwiązana. W rezultacie — pomimo buntów i prób głębszej podbudowy myślowej nacjonalizmu polskiego — najpełniejszym wyznacznikiem ruchu ideowego zarówno młodych Stronnictwa Narodowego, jak O. N. R., pozostały cechy negatywne: lęk przed wszystkim, co wykracza poza ciasny frazes nacjonalistyczny, defensywny stosunek do każdego zetknięcia własnej kultury narodowej z kulturą obcą, chociaż by widocznie niższą i mniej uodpornioną, wreszcie — i to jest

wskaźnik bodaj najistotniejszy — judeocentryczny punkt widzenia na całość spraw polskich.

W rodzinie nacjonalizmów europejskich ostatnich lat kilkunastu nacjonalizm polski, zarówno typu staroendeckiego jak oenerowskiego, należy do rzędu najmniej samodzielnych i równocześnie najmniej zdobywczych. Nie jest to ani frazes ani złośliwość. Jeśli porównamy zakres pracy teoretyczno - światopoglądowej faszyzmu, czy w znacznie wyższym stopniu narodowego socjalizmu, z osiągnięciami programowymi nacjonalizmu polskiego — to różnica będzie bijąca w oczy. Jeszcze silniej wystąpi to w zakresie dążeń ostatecznych, tych dążeń, które niejako mają być „mitem", pożywką emocjonalną o irracjonalnym charakterze. Tutaj włoskim dążeniom do odrodzenia Imperium Rzymskiego, czy niemieckim hasłom zapewnienia zjednoczonemu przez Niemcy żywiołowi germańskiemu panowania nad światem — odpowie jeden tylko „mit": Polski bez Żydów, czy ewentualnie — Polski bez mniejszości narodowych. Mit ten zresztą w praktycznym wykonaniu ulegnie dalszemu pomniejszeniu, sprowadzi się do zagadnienia ucisku grup narodowościowych bez możności zrealizowania celów ostatecznych: istotnego usunięcia tych mniejszości z naszego organizmu narodowego i państwowego. Rzeczą niezmiernie charakterystyczną jest, iż — znowuż w zupełnym przeciwieństwie do tego, co widzieliśmy we Włoszech czy w Niemczech — wszelkie programy imperializmu polskiego, poczucie potrzeby i możności odegrania przez Naród Polski większej roli historycznej, niżeli ta, która wynika z obrony narodowego i państwowego stanu posiadania — zrodziły się, rozwijały i rozwijają poza polskim obozem nacjonalistycznym, są przez obóz ten zwalczane ostro, złośliwie i — co najważniejsza — niezmiernie naiwnie i ciasno. Upraszczając może nieco sytuację, lecz niezbyt odbiegając od stanu faktycznego, można by rzec, że jeśli symbolem nacjonalizmu włoskiego jest tradycja dawnej potęgi Rzymu, niemieckiego: chęć panowania nad światem i wiara w posłannictwo germańskie, — symbolem nacjonalizmu polskiego jest istotnie to — co tam jest co najwyżej fragmentem — stragan i ławka uczelniana.

Nie chcemy tutaj podejmować dyskusji ani na temat ławek, ani straganów. Doceniamy ważność unarodowienia polskiego życia gospodarczego, kontroli nad infiltracją obcych wpływów do naszego życia kulturalnego. Jednakże trzeba mieć poczucie różnicy między tym, co jest zagadnieniem zdrowych i naturalnych warunków egzystencji, a co jest istotnie ideą: „matką czynów" na miarę historyczną. I tutaj zarówno stary jak młody nacjonalizm polski wykazuje dziwną niezdolność istotnie historycznego myślenia. Nie darmo wykładnikiem pojmowania dziejów naszych przez te tak zwane „ruchy narodowe" stała się najuboższa duchem książka o naszej przeszłości, Jędrzeja Giertycha „Tragizm dziejów Polski", uzasadniająca, że cała nasza historia lat ostatnich, wszystkie nasze walki o Niepodległość, ba, nawet odbudowanie Państwa, to niemal wszystko jedna wielka tragedia pomyłek, wynik intryg i działań czynników wrogich wszystkiemu co polskie lub w najlepszym razie obałamuconych i popchniętych do działania przeciwko Narodowi.

*

W ocenie sił i wpływów nacjonalizmu polskiego na gruncie młodzieży popełnia się przeważnie poważną pomyłkę.

Pomyłka ta płynie z pewnej skłonności do przyjmowania za prawdę dzisiejszych warunków życia starej tezy ks. Seyesa, z lat poprzedzających rewolucję francuską, że stan trzeci ma niejako prawo do tego, by być w życiu państwowym i społecznym wszystkim.

Teza ta nigdy nie była słuszna — dziś jest anachronizmem. Stąd też na zagadnienie młodzieży nie można patrzeć pod kątem widzenia stosunków na terenie średnich i wyższych uczelni. Podobnie na układ stosunków na terenie uczelni nie można patrzeć pod kątem widzenia liczby adherentów zjednanych dla takiego czy innego ruchu akademickiego.

W ocenie dzisiejszego układu stosunków na terenie młodzieży można i należy stwierdzić fakt następujący. Na terenie wyższych, a bodajże i średnich uczelni, większość młodzieży zorganizowana jest przez organizacje, pozostające pod bezpośrednim lub pośrednim wpływem Stronnictwa Narodowego lub O. N. R.

Fakt ten jest bezsporny. Jakież jest jednak jego znaczenie polityczne na przyszłość?

Znaczenie to może być o wiele mniej istotne, niżeli pozornie można by sądzić. Niewątpliwie, wielkie ruchy ideowe i polityczne pierwsze oparcie dla siebie znajdują przede wszystkim na gruncie młodzieży. Nie znaczy to jednak, by każdy ruch, który na terenie młodzieży w pewnym okresie cieszył się powodzeniem, rozwijał się następnie w wielki i nowy prąd polityczny.

Zależy to w pierwszym rzędzie od istotnej wartości głoszonych haseł, od siły przekonania i dynamizmu pozyskanych zwolenników, od atrakcyjności ruchu w stosunku do mas społeczeństwa.

Sam fakt ogarnięcia w pewnym okresie znacznej liczby młodzieży inteligenckiej nie decyduje jeszcze o niczym. Następstwem może być naprzykład tylko tego rodzaju stosunkowo niewielkiego znaczenia zjawisko, jakie było niemal stale cechą układu stosunków w kołach inteligencji polskiej, to jest, że ruchy o charakterze wygodnego mieszczańskiego emocjonalizmu mają w następstwie zapewniony swoisty i ograniczony rząd dusz w zawodowych kołach inteligenckich, więc w stowarzyszeniach techników, prawników, czy lekarzy. Stan przewagi wpływów narodowo-demokratycznych w tych stowarzyszeniach był niemal stałym zjawiskiem w Polsce w ciągu lat trzydziestu. Jednakże od tego rodzaju stanu do istotnego rządu dusz w społeczeństwie droga jest jeszcze niezmiernie daleka. Siła Narodowej Demokracji w przeszłości w drobnej tylko mierze oparta była o wpływy Stronnictwa na zawodowe organizacje inteligencji, w znacznie większej była wynikiem istotnie wysokiego i wartościowego wkładu pracy wychowawczej i politycznej, włożonego, szczególnie w pierwszych dwudziestu latach, przez Stronnictwo w szerokie koła młodzieży ludowej, robotniczej i mieszczańskiej.

Dzisiaj organizacje zarówno staro jak młodoendeckie niewątpliwie również przywiązują wagę do ogarnięcia swym wpływem kół pozaakademickich. Praktycznie jednak kończy się to na stosunkowo niezbyt szerokich wpływach w kołach młodzieży mieszczańskiej. Masy młodzieży chłopskiej i robotniczej dojrzewają już politycznie poza tym wpływem. Kto chce snuć polityczne prognozy na przyszłość, na to zjawisko nie może zamykać oczu.

*

Mówiąc o zagadnieniu młodzieży, można postawić twierdzenie: mimo pewnych pozorów brak jest na gruncie życia ideowego młodzieży polskiej ruchów o dostatecznie silnej intelektualnej i emocjonalnej wartości. W wielkim ognisku przemian, w okresie fermentów, ogarniających swym wpływem i znaczeniem podstawowe wartości życia społeczeństw, w obliczu procesów, których historyczne znaczenie dziś jeszcze wymyka się z ram racjonalnej oceny, a które dotyczą niemal wszystkich dziedzin życia zbiorowego: polityki międzynarodowej, układu stosunków społecznych i gospodarczych, życia kulturalnego, pojęć moralnych — życie polskie nie jest dostatecznie czułym i wnikliwym aparatem, przetwarzającym dochodzące zzewnątrz podniety na istotnie polską i wartościową treść kulturalną. Nasze ośrodki myśli politycznej dotknięte są dwoma niebezpiecznymi tendencjami: albo żyją poza Europą i poza świadomością znaczenia zachodzących procesów, albo — mają nadmierną tendencję przenoszenia na grunt polski, w sposób mechaniczny i niecelowy, obcych doświadczeń i obcych wzorów. W tym ostatnim wypadku zachodzi niewątpliwie jeszcze częste zjawisko niedostatecznego krytycyzmu w ocenie, co jest istotnie wartościową zdobyczą współczesności, co zaś tylko pomyłką tych, którzy upajają się chwilowymi sukcesami, nie wiedząc czy im stanie siły na przetworzenie w istotne zwycięstwa reprezentowanych idei, dążeń i myśli.

Stan taki jest wysoce niezdrowy. W dążeniu do wyzyskania w pełni warunków wszechstronnego rozwoju naszych narodowych i państwowych wartości, nie możemy pozwolić sobie na żadną z wygodnych, lecz płytkich krańcowości, związanych ze stanami duchowego lenistwa: nie chcemy i nie możemy być ani papugą Europy, ani leżącym poza jej życiem zaściankiem. I tu-

taj dla zdrowego, samodzielnego, śmiałego, lecz równocześnie i ostrożnego w krytycznej zdolności wyciągania właściwych wniosków ruchu młodzieży otwiera się realne pole działania.

Celem tego działania musi być, oczywiście, wielkość Polski. Dogmat ten nie potrzebuje dziś, na szczęście, uzasadnienia. Lecz wielkość nie jest pojęciem mechanicznym. Obejmuje w sobie zarówno potęgę Państwa, jak wszechstronny rozwój Narodu. Kto mówi o wielkości Polski, a nie popełnia przy tym nadużycia, ten wyznacza swoją postawę nie tylko w stosunku do zagadnień natury politycznej, lecz narzuca sobie wskaźniki i mierniki ideowe w stosunku do wszystkich dziedzin życia narodowego, do zagadnień kulturalnych, społecznych i nawet moralnych.

Mówić o wielkości lichego, niedorozwiniętego, nieobjętego kulturą umysłową, polityczną i moralną społeczeństwa — to popełniać niedopuszczalny błąd w założeniu. Stąd o wielkości Narodu nie można mówić inaczej jak tylko w oparciu o realny i szczery program społeczny. Nie wygoda i przywilej niektórych, lecz możność wszechstronego rozwoju wszystkich sił narodowych stanowi podstawowy warunek istotnej wielkości Narodu.

*

Pisząc o zagadnieniach młodzieży, nie można pominąć milczeniem sprawy wzajemnego stosunku pokolenia t. zw. „młodych" i „starych".

Sprawa ta w Polsce ostatniego okresu przedstawiała poważne nienormalności. Niemal we wszystkich obozach naszej myśli politycznej powtarzały się dwa symptomatyczne zjawiska, powodujące mniej lub bardziej ostre tarcia pomiędzy „młodymi" i „starymi".

Jednym z tych zjawisk była obawa, połączona z zazdrością, ze strony „starych", czy młodzież da się utrzymać ściśle w wytkniętych dla niej koleinach działania i myślenia.

Popełniając błąd zasadniczy, zapominając, że istotną rolą młodzieży jest wyprzedzać, gdy rolą społeczeństwa w danym momencie odpowiedzialnego za życie jest stabilizować i urealniać plany — żądano od młodzieży, by przyjęła na siebie rolę tylko kontynuatorów i spadkobierców, by ograniczała się do kroczenia za śladem ściśle wytkniętym i drogą już przebytą i zatrzymywała się tam, gdzie w danym momencie zatrzymali się jej poprzednicy.

Realizacja pomyślna tego rodzaju planów w stosunku do młodzieży była niemożliwa, więcej — była wysoce niebezpieczna. Konsekwencją jej — w skali historycznej — musiałby być stan niebezpiecznego zastoju i martwoty. Młodzież musiała dalej sięgać i wyłamywać się z ram posłuszeństwa. W rezultacie we wszystkich ośrodkach politycznego myślenia i działania powstały samorzutne „bunty młodzieży".

I tutaj otwierało się miejsce dla następnego niebezpiecznego zjawiska. Na tle zarysowujących się nieufności pomiędzy „młodymi" i „starymi" malała organizacyjna zdolność tych ostatnich do stopniowej absorbcji sił młodych. Ze zjawiskiem tym współdziałało systematyczne i nieusprawiedliwione istotnymi potrzebami przesuwanie dolnej granicy pełni praw obywatelskich zarówno w stosunku do ciał ustawodawczych, jak nawet do samorządu. W rezultacie wytwarzało się charakterystyczne i specyficzne zjawisko: przywódców środowisk „młodzieży", będących w wieku Napoleona już nie pod Arcole, lecz pod Waterloo.

Stan ten był i jest nienormalny. Życzyć by sobie należało odwrócenia istoty zjawiska, to jest większej swobody w kształtowaniu rzeczywiście młodej myśli przy równoczesnej większej zdolności organizacyjnego współżycia i współprzenikania pokoleń. A wówczas stosunek wzajemny może okazać się o wiele łatwiejszy i prostszy, niżby wynikało to z wielu dziś obserwowanych procesów. Nie jeden z ruchów politycznych, zatroskany dziś o stan swojej młodzieży, mógłby wówczas z większym przekonaniem i ufnością powtórzyć słowa, którymi jeden z poetów młodego pokolenia mówił o młodszym bracie:

„Lecz jeśli na nas kres, ocali,
co kochamy,
I będzie naprzód szedł!..."

„I będzie naprzód szedł!" — to znaczy będzie czymś więcej, niżeli tylko spadkobiercą i stabilizatorem dziedzictwa. Jeśli chodzi o zagadnienie młodzieży, jest to stwierdzenie nie bez istotnej wagi. Bo młodzież musi mieć zarówno pełną świadomość myślową, jak też i instynktowne poczucie, że tylko w dążeniu naprzód jest realna treść historii, czynnik istotnego rozwoju, głęboki sens dostępnej ludzkiemu pojęciu i ocenie wieczności.

Roman Piotrowicz

Podstawy bezpieczeństwa Bałtyku

Geopolityczne warunki Bałtyku muszą z natury rzeczy zaostrzać czujność nadbrzeżnych jego państw na wszelkie przemiany, dokonywujące się we wzajemnym układzie sił wielkich mocarstw Europy. Lata ostatnie, przynoszące prawdziwy przewrót w tej dziedzinie, z zupełnie zrozumiałych powodów odrodziły również wysiłki do ściślejszego zorganizowania całego bałtyckiego rejonu.

Kłopoty W. Brytanii, będącej dotychczas domniemaną strażniczką ustalonego na morzach porządku, zaliczyć należy do główniejszych powodów wszczętego przegrupowania światowych sił międzynarodowych. Ufna w potencjalne walory swej „fleet in being" poniechała W. Brytania jej należytego przygotowania do działań, co wobec równoczesnego jej zagrożenia na Pacyfiku, Oceanie Indyjskim, Śródziemnomorzu, a nawet i na własnych wodach Północnego morza, spowodowało osłabienie efektywnej wartości tej floty na wszystkich naraz odcinkach.

W związku z tym wzmożony dynamizm Niemiec znalazł swój szczególny wyraz w radykalnej zmianie faktycznego stanu zbrojeń na Bałtyku. Fortyfikacja kanału Kilońskiego również gruntownie zmieniła strategiczne warunki przyszłych morskich operacyj Niemiec.

Obawy Sowietów przed wyeliminowaniem ich z bałtyckich wód zaogniły antagonizmy sowiecko-niemieckie. Równocześnie wzrost gróźb wojennych uwypuklił drażliwą sytuację szeregu bałtyckich rejonów, które, jak np. zdemilitaryzowane wyspy Alandskie, mogłyby paść pierwszą ofiarą zbrojnych działań na Bałtyku. Wysokowartościowe strategiczne ich walory dla całego Bałtyku mogłyby wówczas być wyzyskane z wielką szkodą dla interesów i bezpieczeństwa wszystkich pokojowo usposobionych państw nadbałtyckich.

Wzmożenie międzynarodowych dysonansów uzewnętrzniło iluzoryczność kolektywnego bezpieczeństwa, którego gwarantką usiłowała być Liga Narodów. W ten sposób usuwały się, jedna po drugiej, dotychczasowe podstawy bezpieczeństwa na Bałtyku. To zaś z kolei musiało spowodować wyraźny nawrót do przedwojennej polityki aliansów.

Rezultaty światowych przemian politycznych na Bałtyku znalazły rzeczowe oświetlenie w ryskiej korespondencji do Temps'a (13.6.38), podkreślając, iż „prasa bałtyc-

ka stwierdza melancholijnie, że ani Liga Narodów, ani zasada kolektywnego bezpieczeństwa nie są już czynnikami efektywnie gwarantującymi bezpieczeństwo małych państw. Stąd też te ostatnie zmuszone są do poszukiwania nowych dróg, mogących zapewnić *skuteczną pomoc* w przewidywaniu niebezpieczeństw, mogących zagrozić ich niezależnemu istnieniu". Nagląca potrzeba poszukiwania nowych dróg dla zabezpieczenia żywotnych interesów nadbałtyckich państw wynika jasno z dalszych słów tegoż korespondenta, konstatującego, że: „bałtycka opinia publiczna jest jednomyślna w stwierdzaniu, że kryzys Ligi Narodów stawia te kraje wobec poważnych problemów i że żywotne interesy tych państw, jak również skomplikowana *sytuacja międzynarodowa* domagają się od ich rządów szybkiego i skutecznego rozwiązania tych problematów, szczególnie obecnie, kiedy wobec iluzoryczności kolektywnego bezpieczeństwa *cała Europa nawraca do systemu porozumień dwustronnych*".

Wzrastająca świadomość niebezpieczeństw, grożących bałtyckiemu rejonowi, wpływa na usuwanie przeszkód piętrzących się na drodze do jego konsolidacji. Sowieckie poszukiwania swobodnych wylotów na morzach północy oraz niemieckie dążenia do zabezpieczenia północnych również połączeń ze szlakami oceanów, uświadomiły Skandynawii, że jej izolacja od spraw kontynentu nie jest równoznaczna z gwarancją jej nietykalności. Stopniowo szerzące się zrozumienie, że potężnym lotniczym i morskim siłom Sowietów i Niemiec ewentualnie trzeba przeciwstawić możność użycia bardziej efektywnych argumentów, przemawia za koniecznością ściślejszej bałtyckiej współpracy. Obecne regulowanie spraw litewsko-polskich, zbyt długo jątrzących bałtyckie stosunki, również przyczynić się winno do przybliżenia i ułatwienia tegoż celu. Nieustanny wzrost międzynarodowych obrotów bałtyckich ze swej strony staje się dalszym poważnym czynnikiem stabilizacji.

Przejawiający się odwrót od zasad zbiorowego bezpieczeństwa do polityki aliansów wywołał powszechne, odruchowe niejako, wśród mniejszych państw tendencje do łagodzenia ich dotychczasowych sporów. Obronny charakter konsolidacyjnych tych wysiłków znajduje swój wyraz w skrupulatnym unikaniu wszystkiego, co mogłoby wywołać podejrzenia kierowania tych rodzących się porozumień przeciwko jakiemu kolwiek bądź określonemu mocarstwu.

Szeroka rozpiętość indywidualnych interesów, których ochrony domagać się mogą poszczególne państwa Bałtyku od skonsolidowanej polityki bałtyckiego rejonu, przygotowuje niewątpliwie poważne jeszcze w tej dziedzinie rozdźwięki. Jednak polityka ta dysponuje wspólną dla nich wszystkich i dla wszystkich jednako żywotną bazą, którą jest sprawa ochrony swobody stałego, w żadnych okolicznościach niekrępowanego, użytkowania szlaków i wylotów Bałtyku. Dlatego też, jak sądzimy, nie pomylił się Times (2/VIII,38), przypuszczając, że w tegorocznych podróżach min. Becka: „Problem wolności Bałtyku w czasie wojny znajdował się prawdopodobnie wśród głównych tematów omawianych w czasie tych wizyt. Niezależność Polski i narodów skandynawskich od istniejących bloków była przypuszczalnie drugą poruszoną sprawą".

Miarą komunikacyjnych potrzeb całości krajów nadbałtyckich jest około 30 milionów tonn towarowych ładunków, rok rocznie przepływających wylotami Bałtyku. Przeciętny roczny obrót towarowy zagraniczny siedmiu krajów Bałtyku, mianowicie Szwecji, Danii, Polski, Finlandii, Litwy, Łotwy i Estonii, wynosił w najbardziej nawet chudym kryzysowym pięcioleciu 1931/1935 znacznie ponad 10 miliardów złotych. Nieustanny wzrost tych obrotów oraz coraz dalszy zasięg bałtyckiej wymiany wiążą coraz ściślej narodowe gospodarstwa państw nadbałtyckich z ekonomiką światową. Wszystko to dostatecznie tłomaczy jednaką dla całości państw Bałtyku żywotność komunikacyjnych zagadnień na jego szlakach.

„Koordynacja i zespolenie polityki państw bałtyckiego rejonu oraz dążenie do utrzymania jej niezależności wobec wpływów rywalizujących przeciwników, nie są bynajmniej równoznaczne z zawarciem formalnego paktu bałtyckiego przymierza. W każdym bowiem najsolenniej podpisanym akcie politycznym najistotniejszą egzekutywną siłą jego klauzul jest przede wszystkim duch lojalności i chęć do współpracy, ożywiające zawierających go partnerów. Dzieje ostatnich miesięcy dowiodły natomiast, że uświadomienie grożącego niebezpieczeństwa ożywiło w rejonie Bałtyku potężniejące pragnienie takiej właśnie, nikomu nie grożącej lecz zdecydowanie broniącej własnych interesów, współpracy. Na takie też tendencje ostatnich nad Bałtykiem wysiłków, zwraca uwagę wymieniony już Times, mówiąc, że „planem, który zdaje się być przyczyną licznych podróży pułkownika Becka jest realizacja koncepcji zbrojnej neutralności Bałtyku, opartej raczej na gentleman's agrement, niż na szczegółowym i ściśle wiążącym traktacie".

Jeżeli dla skoordynowania wspólnych poczynań bałtyckiej obrony nie jest konieczne zawieranie formalnego aliansu politycznego, nie znaczy jednak to, że brak na Bałtyku spraw specjalnych, mogących być uregulowanymi formalnym porozumieniem wszystkich nadbrzeżnych państw. Potrzeba takich porozumień staje się tym bardziej konieczna, że obecne poszukiwania podstaw dla wspólnej polityki Bałtyku są jednak skutkiem przede wszystkim upadku wpływów Ligi Narodów, która na Bałtyku właśnie dysponowała najszerszym bodaj zakresem kompetencyj.

Realizację takich porozumień zapoczątkowały państwa Skandynawii, ujednostajniające ostatnio swe formuły neutralności w wojnie na morzu. Uwzględniając fakt, że od czasu wojny światowej powstało w tej dziedzie formalne bezprawie, nie będzie więc zapewne bezużyteczne przyjęcie jakiegoś wspólnego dla państw Bałtyku tekstu, uwzględniającego oczywiście rozmaitość ich morskich warunków.

Każdy akt prawny tworzy legalne ramy postępowania zawierających go kontrahentów, lojalność natomiast w jego przestrzeganiu wypływa z zakorzenionej u tych kontrahentów świadomości wspólnoty ich interesów. Jeżeli wspólnota duchowa zadzierżga nici sympatii pomiędzy narodami, a zharmonizowana ich polityka pozwala od czasu do czasu na stwierdzenie ich jedności, to tylko gospodarcze powiązanie ich interesów utworzy stałą bazę codziennej współpracy. W tej ostatniej dziedzinie grupa pokojowo usposobionych państw Bałtyku nie wykazuje niestety dostatecznego zespolenia ich narodowych gospodarstw. Dla tego też dążenie do ściślejszego i wzajemnego gospodarczego związania bałtyckich krajów winno stać się podstawą konsolidacyjnej polityki na Bałtyku dla której realizowania nie powinno się żałować ofiar, gdyż w ten tylko sposób utworzy się trwałą podbudowę praktycznego solidaryzmu.

Ostatnie miesiące, ożywiające działalność państw bałtyckiego rejonu, podniosły również zainteresowanie nim Zachodu. Równoczesne wizyty brytyjskiego Lorda Admiralicji oraz zespołu francuskich okrętów wojennych, świadczyły o wzroście bałtyckich zainteresowań obu tych mocarstw. Liczne jednak europejskie i pozaeuropejskie ich kłopoty powodują również istotną zmianę w dotychczasowym ustosunkowaniu się Zachodu do państw tego rejonu. O ile bowiem jeszcze niedawno uważano prawie całość jego państw za mniej czy więcej uciążliwych klientów nasyconego koloniami i bogactwami Zachodu, odbywające się obecnie przemiany muszą ten ostatni skłaniać do przyznania państwom bałtyckim stanowiska samodzielnego partnera, czuwającego w pierwszym rzędzie nad bezpieczeństwem własnego ze wszech miar ważnego, regionu Europy.

Remigiusz Bierzanek

W mieście Niemców z zagranicy

Reportaż ze Sztutgartu

„Stuttgart grüsst Auslanddeutschen". — „Sztutgart wita Niemców z zagranicy". Olbrzymi neonowy napis naprzeciwko nowoczesnego, przestronnego dworca sztutgarckiego już od pierwszego momentu pobytu nie pozwala na chwilę zapomnieć, że temu miastu wśród miast niemieckich przypadła specjalna misja goszczenia Niemców z zagranicy i pracy dla nich.

Miasto rozłożyło się szeroko, wypełniając malowniczą dolinę, otoczoną dookoła zwałami ciemnozielonych, lesistych wzgórz. Odbijają od zieleni kolorem pól wąwozy wśród pagórków oraz czerwień i brąz dachów miejskich, poustawianych tarasowato, niżej i wyżej — w poszczególnych partiach miasta.

Sztutgart ani położeniem, ani wielkością, ani chyba niczym innym nie wyróżnia się spośród malowniczych miast zachodnio- i południowo-niemieckich. Może nie unosi się tutaj w takim stopniu, jak nad Heidelbergiem, Moguncją, Wormacją, a zwłaszcza Norymbergą tchnienie średniowiecza i minionej dawno chwały. Jeśli chodzi o przeszłość — nad Sztutgartem ciążą najsilniej tradycje Fryderyka Schillera, który tu gdzieś w okolicy ujrzał światło dzienne; mnóstwo pamiątek po nim, a w najniżej położonej, najstarszej części miasta, na placu nazwanym jego imieniem — jakby na Starym Mieście, wznosi się pomnik tego tytana poezji niemieckiej.

Sztutgart posiada zato plusy miast mniej sławnych pamiątkami — szerokie ulice zamiast krętych zaułków, doskonałą komunikację, nowoczesny wygląd.

Dlaczego właśnie Sztutgart stał się stolicą Niemców z zagranicy? Dlaczego nie gdzieindziej tylko tu ulokował się słynny Instytut Niemczyzny Zagranicznej (Deutsches Ausland - Instytut — D. A. I.), muzeum Niemców z zagranicy, dlaczego tu odbywają się wszystkie prawie zjazdy Niemców z zagranicy, wszystkie niemal kursy kształcące do pracy wśród wielomilionowej rzeszy Niemców za granicą? I dlaczego właśnie miasto to z dumą obnosi od 2-ch lat nadane mu przez „Führera" miano „miasta Niemców z zagranicy"?

Mój informator, młody doktór praw z Instytutu, usiłuje odpowiedzieć mi na te pytania z gruntownością i skrupulatnością właściwą niemieckim uczonym. Sztutgart leży w sercu Szwabii, kraju o tradycyjnej, największej w Niemczech, prężności ludnościowej. Rodziny, posiadające 7 dzieci i więcej, nie należą tu jeszcze teraz do rzadkości. Z kraju tego płynęła od wieków szeroka fala emigracji, ongiś na wschód, w wieku XIX — za morze. Nie dziw, że tu właśnie najżywszy oddźwięk znalazła idea opieki nad braćmi na obczyźnie, bo dla tych ludzi byli oni braćmi w najbardziej literalnym znaczeniu. A dalej Sztutgart, jako wielki węzeł kolejowy, jest doskonałym punktem dla wszelkich zjazdów i stanowi świetną bazę wypadową dla wycieczek Niemców z zagranicy do pięknych miast nad Górnym Renem. Otoczony lasami i wzgórzami, pozwala Niemcom z zagranicy przyjemnie spędzić poza miastem każdą chwilę i nasycić się pięknem tego kraju.

Mimo całego tego uzasadnienia, kto wie, czy po prostu przypadek nie zadecydował o dzisiejszej roli Sztutgartu. Kiedy w latach wojennych 1917 emerytowany konsul Werner zainicjował stworzenie organizacji o charakterze naukowym, mającej na celu zbieranie informacji o Niemcach za granicą, z pewnością nie przypuszczał, że skromne biuro ówczesnego D. A. I. rozrośnie się do rozmiarów dzisiejszych, jak gdyby ministerstwa Niemców z zagranicy. Już Niemcy przedhitlerowskie udzielały pełnego poparcia wszelkiego rodzaju działalności wśród Niemców poza Rzeszą i roztoczyły opiekę nad Instytutem Niemczyzny Zagranicznej. Od przewrotu hitlerowskiego, zgodnie z założeniami ideowymi i taktyką polityki zagranicznej, działalność wśród i dla Niemców z zagranicy stała się jednym z czołowych zadań ruchu narodowosocjalistycznego, co z kolei wpłynęło w silnym stopniu na rozwój Instytutu Sztutgarckiego oraz instytucji z nim związanych.

Instytut jest placówką, organizującą badania naukowe, rozwijającą akcję wydawniczą oraz działalność kulturalno-oświatową wśród Niemców za granicą. Sprawy czysto polityczne i organizacyjne należą do Związku Niemców z zagranicy (V. D. A.), oraz N. S. D. A. P. — Gau Ausland. Myliłby się jednak, kto by sądził, że Instytut stoi zdala od akcji politycznej, a zwłaszcza, że jest niezależny od partii narodowo - socjalistycznej. Pomyłka ta nie grozi zresztą nikomu — kto przyjrzał się choćby pobieżnie współczesnym Niemcom, bo musiał dostrzec, że całe niemal życie wprzągnięte jest w rydwan — jak się tu mówi — „ruchu".

Na rozmiary pracy Instytutu wskazuje liczba zatrudnionych w nim osób — ponad sto. Bodaj największym spośród działów Instytutu jest dział prasowy. Zadaniem tej placówki jest gromadzenie i kompletowanie wszystkich dzienników i czasopism niemieckich, ukazujących się poza Rzeszą. Oglądać tu można za witrynami tytułowe strony zżółkłych od starości, sprzed 100 i więcej lat, gazet niemieckich z Brazylii, Rosji, krajów bałtyckich, a obok duże szpalty współczesnej prasy zagranicznej niemieckiej. Ale zbieranie prasy to nie wszystko — to nawet nie połowa. Chodzi przecież o wywieranie wpływu na tę prasę i nadawanie jej kierunku. Funkcję tę spełniają przede wszystkim stale wydawane biuletyny prasowe, rozsyłane do redakcji zagranicznych pism niemieckich. Ale i to nie wystarcza. Trzeba również wpływać na prasę wewnątrz kraju, by budziła zainteresowanie Niemcami za granicą. Trzeba jej dostarczyć materiału, a zarazem skontrolować jej pracę w tej dziedzinie. Działalności w jednym i drugim kierunku dopomaga skutecznie dział wycinków prasowych. Każdy artykuł o Niemcach za granicą, a przecież można sobie wyobrazić, ile ich jest wobec obecnego zainteresowania prasy sprawami niemczyzny zagranicznej, jest wycinany, wkładany w specjalną kopertę, numerowany, katalogowany i z największą starannością przechowywany. Ktokolwiek, z tych lub innych powodów, zainteresuje się, ot dla przykładu, szkolnictwem niemieckim na Wołyniu — otwiera szufladkę katalogu z napisem „Polska", odszukuje dział „Szkolnictwo" i odnajduje numery interesujących go wycinków. Posiadając numery, bez trudu wydobyć można wycinki z sąsiednich szaf.

Przechodzimy do działu zdjęć fotograficznych i map. Dwie szerokie ściany pokryte są półkami, na których piętrzą się, jedne na drugich, niezliczone ilości zdjęć fotograficznych z całego świata, posegregowanych w przegródkach według państw i obszarów, na których mieszka ludność niemiecka. Oglądam domy, zagrody, miasta, grupy osób, plany miejscowości — wszystko tworzy jakby ilustrowaną część sztutgarckiej encyklopedii niemczyzny zagranicznej.

Część źródłową znajdujemy w sąsiednich salach — to księgozbiór Instytutu, zawierający około 100.000 tomów dzieł mniej lub więcej ściśle związanych z tym, co przyznaje się do niemieckości poza Rzeszą.

Z pozostałych komórek Instytutu budzi zainteresowanie swą osobliwością oddział badań genealogicznych. Zbadanie i zarejestrowanie węzłów pokrewieństwa między Niemcami w Rzeszy i Niemcami za grani-

cą — to zdawałoby się coś, co wygląda na pracę jałową, całkowicie bezużyteczną, mogącą co najwyżej zadowolić jakieś chorobliwe w swej skrupulatności ambicje naukowe. Jakkolwiek uprzednio interesował mnie trochę ten dział pracy Instytutu, przyznam się, że odniosłem to samo wrażenie na widok kilkunastu osób, zatrudnionych „wybieraniem" nazwisk z listów prywatnych, metryk, dokumentów, rejestrów, książek telefonicznych itd. itd.

Z tropu krytycyzmu zbił mnie zastępca kierownika tego działu, rozpoczynając rozmowę stwierdzeniem, że badania genealogiczne nie są żadnym celem samym w sobie. Ten dział Instytutu, podobnie jak wszystkie inne, zmierza pośrednio do celu istotnego, jakim jest „ożywienie narodowej wspólnoty niemieckiej".

Droga od badań genealogicznych do ożywienia wspólnoty niemieckiej biegnie mniej więcej takimi etapami: kto zamierza prowadzić jakąkolwiek pracę narodową wśród grup ludności poza granicami kraju, ten musi przede wszystkim ludzi tych związać zainteresowaniami z krajem ojczystym. Nie łatwa to rzecz. Oddalenie, odmienne warunki życia, wpływy otoczenia — to wszystko potężne czynniki, odrywające grupy zagraniczne od kraju, to gruba warstwa izolacji, którą trzeba stale przebijać. Różnorodne są środki, jakimi można i trzeba posługiwać się w tym celu — szkoła, organizacje społeczne, kościół, lektura, radio, bezpośredni kontakt z krajem ojczystym, korespondencja itd. Jedno jest tylko prawo śpiżowe dla każdej świadomej akcji w tej dziedzinie: żadnego ze środków nie należy zaniedbywać.

Jest dobrze znanym zjawiskiem społecznym, że emigranci szczególnie lubią pielęgnować tradycje rodzinne i zawsze chętnie rozmawiają na tematy związane z ich pochodzeniem i miejscowością, z której wywędrowali sami lub ich przodkowie. Ten moment psychologiczny wykorzystuje Instytut, zalecając Niemcom za granicą sporządzanie krótkich „dziejów rodziny" i wykreślanie „drzew genealogicznych" oraz przesyłanie tych opracowań do Sztutgartu. Pierwszy najważniejszy cel zostaje osiągnięty, gdy propaganda za sporządzaniem takich opracowań genealogicznych „bierze", tzn., gdy Niemcy zagraniczni masowo „rachują" przodków i poświęcając wolny czas rozpamiętywaniu i przypominaniu sobie ojców i ojcowizny — tym samym wracają myślą ku dawnej ojczyźnie. Toteż mój informator nie bez słuszności zwrócił mi uwagę nasamprzód na tabelę, obrazującą masowość „ruchu genealogicznego" (ilość nadchodzącej do Instytutu korespondencji w tych sprawach — ostatnio około 1700 pism miesięcznie), a dopiero później — jakby rzecz drugorzędnego znaczenia — pokazał mi kartoteki genealogiczne. Bo każde opracowanie, jakie nadchodzi, oraz każda informacja wyjęta z dokumentów, zestawień, publikacji (spisy abonentów telefonicznych, rejestry skarbowe itp.) jest skrupulatnie wpisywana do kartotek, przy czym katalogowanie odbywa się dwojakim systemem: raz według kraju osiedlenia (np. Niemcy w Polsce, Litwie, Estonii), drugi raz — według kraju wzgl. miasta pochodzenia emigranta (Niemcy z Hamburga, Badenii, Wirtembergii) — a w każdym z tych działów alfabetycznie. Tak skonstruowane kartoteki, obok pewnego znaczenia naukowego (możność zobrazowania rozwoju emigracji z poszczególnych krajów niemieckich i do poszczególnych państw) daje jeszcze innego rodzaju udogodnienia i korzyści. Przysłużyć się bowiem może w niektórych przypadkach do odnajdywania krewnych (sprawy spadkowe), nawiązywania z nimi kontaktu celem ewent. emigracji, a wreszcie — specjalność tego kraju — może posłużyć niektórym osobom do udowodnienia niemieckiego swego pochodzenia i tym samym wymaganej aryjskości.

*

Z warsztatu codziennej, żmudnej pracy, jakim jest Instytut Niemczyzny Zagranicznej, przechodzimy do miejsca, jak gdyby odświętnego, do pobliskiego Muzeum Niemców z zagranicy. Po murach klasztornych, w których mieści się Instytut, oglądamy jakby świątynię — ongiś pałac Wilhelma II, dziś wspaniałe muzeum. Młode to jest jeszcze muzeum, liczące sobie dopiero 2 lata istnienia, a już obładowane eksponatami, a zwłaszcza — jak każda tego rodzaju instytucja niemiecka — wykresami i mapami.

Przy wejściu po bokach 2 olbrzymie sale wypełnione są po brzegi mapami, przedstawiającymi w sposób popularny liczebność i rozmieszczenię ludności niemieckiej w krajach europejskich i zamorskich. Na ogromnych mapach poszczególnych państw, na jasno-niebieskim tle błyszczy jaskrawa czerwień skupień niemieckich (jak twierdzą „spece" kartografii narodowościowej — plamy czerwone mają tę właściwość optyczną, że nabrzmiewają i rosną w oczach). Obok każdej mapy napisy sumują ogólną ilość Niemców w poszczególnych państwach. Tu i owdzie biją w oczy napisy o „stumilionowym narodzie niemieckim".

Dalsze sale wypełnione są plastycznymi planami domostw i zagród osadników niemieckich poza Rzeszą. Specjalnymi względami konstruktorów tego działu cieszyły się zagrody niemieckie w dawnych koloniach niemieckich. Jeśli mowa o koloniach niemieckich, stwierdzić trzeba, że w Muzeum doczekały się zaszczytnego wyróżnienia. Największa i najpiękniejsza sala muzealna została poświęcona sprawie zwrotu kolonii niemieckich. Mapa zakrywająca swym ogromem jedną ze ścian wykazuje granice żądań niemieckich. Mapa zawiera u góry czerwony napis: żądanie. Po przeciwnej stronie napis: stwierdzenie. Na ścianie tej nagromadzono argumenty, które mają wykazać, że bezpodstawne są zarzuty, jakoby Niemcy źle gospodarowali w koloniach, wzgl. jakoby zbytnio uciskali ludność tubylczą. Lasy cyfr, rzędy diagramów, zbiory tablic wykazują — na tle porównania z koloniami innych państw — ile to Niemcy założyli szpitali, zbudowali dróg, otwarli szkół, jak wzmogli produkcję, podnieśli warunki bytu ludności tubylczej itd.

Mój informator pyta mnie o stanowisko Polski w sprawie żądań kolonialnych. Tłumaczę mu, jak mogę najlepiej. że akcja nasza w tej dziedzinie jest w pełni uzasadniona, tak pod względem politycznym, jak i gospodarczym, że gospodarstwo nasze musi mieć własne surowce, przeludniony kraj — teren do emigracji. Niemiec słucha i przytakuje, że te same kwestie są żywotne i w Niemczech, wreszcie przerywa i mówi: „Ale dla nas kwestia zwrotu kolonii to nie tylko problem gospodarczy i polityczny — ale przede wszystkim kwestia honoru narodu niemieckiego".

Partią muzeum, skupiającą najwięcej zwiedzających, jest sala strojów ludowych, oraz zrekonstruowane izby ludowe osadników niemieckich poza Rzeszą. Zarówno izby wiejskie, wypełnione przedmiotami codziennego użytku, jak i stroje ludowe, przedstawiają coś żywego, w przeciwieństwie do uczonych wykazów i cyfr, oraz nużących wzrok map i tablic. Oczywiście odrębność ludowej kultury niemieckiej poza Rzeszą, tak silnie tu akcentowana, w rzeczywistości jest dość problematyczna, gdyż w strojach i wyglądzie izb zaznacza się silny wpływ kultury otoczenia. Niemcy nadwołżańscy dziwnie przypominają mużyków rosyjskich, a przy wejściu do izby o bardzo wielu motywach polskich, nie tylko śląskich, ale i krakowskich, widnieje napis: Izba niemiecka na Górnym Śląsku.

Na wprost wejścia umieszczono portrety wielkich osobistości współczesnych Niemiec, wywodzących się spośród Niemców zagranicznych. Na pierwszym miejscu podobizna Hitlera, a dalej Hessa (urodzony w Egipcie), Schachta (urodzony w duńskim Szlezwiku), i portrety innych, a wreszcie ostatni, niedawno widać zawieszony, Seyssa-Inquarta (urodzony w Sudetach).

W Muzeum nie brak eksponatów i wykresów, które mają wykazać rzekomą wyższość kultury niemieckiej nad wszystkimi innymi, jej przesadnie pojmowaną odrębność oraz jakąś, trudną do bliższego określenia szczególną misję i posłannictwo narodu niemieckiego. Na jednej z map wykreślono linię od Estonii po Wiedeń; ma ona rzekomo przedstawiać przedmurze, poza które od tysiąca lat nie wdarły się „narody Wschodu". Odnaleźć można wśród wybitnych Niemców zagranicznych... Wita Stwosza, który — jak głosi napis — wywodzi się z Norymbergi. W jednej z sal oglądać można panoramy miast — uwzględniono miasta niemieckie i nie niemieckie: Pragę czeską, Hagę, Gdańsk. Na wszystkich obrazach rzuca się w oczy smukły gotyk kościołów, strzelistość wąskich domów i ulic. Dla kontrastu — 2 miasta symboli-

zują „ducha i styl Wschodu" — perski Ispahan z czworobocznymi, ogromnymi budowlami, przypominającymi styl starej Babilonii, oraz Moskwa z cebulastymi kopułami wież cerkiewnych.

W Muzeum dużo zwiedzających. Oglądają z właściwą publiczności niemieckiej systematycznością i dokładnością eksponat po eksponacie. Słyszę, jak przewodnik jednej z grup obok wystawy strojów ludowych z patosem poucza, że do lat ostatnich (czyżby?) Niemcy prawie zupełnie nie interesowali się rodakami poza granicami Rzeszy, etnografowie niemieccy zajmowali się eskimosami, hotentotami i wszystkimi innymi, nikt natomiast nie interesował się Niemcami w Siedmiogrodzie, czy w Banacie, dopiero ruch narodowo-socjalistyczny skierował zainteresowanie na te sprawy, widzimy oto bogactwo strojów ludowych...

*

Nastroje i uczucia, związane z pracą nad poznaniem Niemców z zagranicy i opieką nad nimi wychodzą poza mury Muzeum i Instytutu, rozlewają się po ulicach Sztutgartu. W tym może właśnie tkwi oryginalność i trafność niemieckiej koncepcji sprzęgnięcia Niemców zagranicznych z jednym, stosunkowo niewielkim miastem. To, co zniknęłoby w Berlinie, zupełnie przygłuszone tempem życia stolicy, co byłoby jedną z wielu specjalności w Monachium sztuki, w Norymberdze pamiątek, tu nadaje charakter miastu i dominuje w zainteresowaniach i uczuciach mieszkańców. Każdy przechodzień, zapytany o ulicę, a zwłaszcza o Muzeum lub Instytut, informuje tu, jakby z pewną serdecznością, przekonany, że pytający, to jeden z rodaków z zagranicy, których tu ciągle tak wielu przybywa. Ludzie tu są z całych Niemiec jakby najbardziej wyrozumiali na odmienny akcent i łamaną niemczyznę — charakteryzującą tak często Niemców z zagranicy. Chętnie wdają się w rozmowy, w których zawsze z dumą podkreślają misję Sztutgartu, jako miasta Niemców z zagranicy. Kupuję karty z widokami Sztutgartu — staruszka pokazuje mi ogólny widok miasta, muzeum, Instytut oraz jakąś nieciekawą architektonicznie halę, w której — jak mi z zapałem tłumaczy — „Führer" kiedyś wygłosił mowę do Niemców z zagranicy.

Nazajutrz — już w Monachium — snułem refleksje na temat spostrzeżeń i wrażeń dnia wczorajszego. Patrzyłem na miasto z wieżami kościołów o kopułach cebulastych, które mi żywo przypomniały panoramę Moskwy oglądaną dnia poprzedniego w Muzeum sztutgarckim, mającą symbolizować... kontrastowość i antagonizm wobec kultury niemieckiej. Któryś z Bawarczyków dowcipnie mi wytłumaczył styl monachijski. A mianowicie, kiedy jednego z dawnych królów bawarskich zapytano, jakiego kształtu winna być wieża kościelna, ten siedząc oczywiście przy kielichu wina — bez namysłu wywrócił kielich, wskazując nań, jako na wzór wieży. Pomyślałem, że może z niejedną tezą sztutgarcką trzeba by tak zrobić, jak z tym kielichem. Że może ktoś, ubrany w togę dostojeństwa „czystej wiedzy", zżymałby się na widok Sztutgartu, gdzie nauka poszła w służbę, może niekiedy upokarzającą, wielkiej idei — pracy wśród i dla Niemców zagranicznych oraz dla potęgi Rzeszy. Że może przewróciłby się w grobie Platon, który marzył o rządach filozofii, widząc rządy nad filozofią i w filozofii. Że może gniewałby się Kant, który myślał już tylko o pozostawieniu wiedzy i jej miłośników w swobodzie, na uboczu, a zobaczyłby naukę w wirze spraw codziennych. Ale mimo wszystkich tych zastrzeżeń Sztutgart posiada swoisty, może jedyny w świecie, charakter. Jest zjawiskiem społecznym, budzącym szacunek a nawet sympatię, jest obrazem zbiorowości, wprzęgającej w swe tryby wszelkie władze ducha ludzkiego, rozumu, uczucia, wyobraźni — dla pracy w jednym kierunku.

Stanisław Proc

Rola samorządu terytorialnego

Rozważając istotę samorządu terytorialnego oraz jego stosunek do państwa, należy przede wszystkim odpowiedzieć na zasadnicze pytanie — jaką rolę samorząd winien odegrać w życiu narodu i państwa?

Problem ten starano się rozwiązać na różnych płaszczyznach, pod różnymi kątami widzenia i potrzeb, w zależności od nastawienia światopoglądowego poszczególnych grup czy jednostek. Niektóre koncepcje szły po linii wybitnie centralistycznego rozwiązania, natomiast inne, tak zwane teorie państwowe, chciały widzieć w samorządzie li tylko pewien system administracji publicznej, stanowiącej część składową, albo też organ administracji państwowej. Niektóre natomiast, jak na przykład teoria naturalistyczna, dowodziły, że samorząd winien wyrażać wolę zbiorowości ludzkiej niezależnie od państwa, skierowaną ku zaspakajaniu potrzeb gospodarczych, społecznych i kulturalnych; samorząd w takim ujęciu byłby niejako instytucją obrończą przeciwko wkraczaniu państwa w sprawy tejże zbiorowości.

Rzeczywistość jednak nie może się zgodzić na żadną z tych koncepcji w czystej formie, ponieważ nie odpowiadają one strukturze społecznej narodu oraz istotnym potrzebom gospodarczym. Trudno bowiem sobie wyobrazić, by nowoczesne państwo, o większym zasięgu terytorialnym i z wielce skomplikowanym organizmem życia społecznego, mogło dobrze się rozwijać przy systemie centralistycznym, który najczęściej cechują: brak znajomości niedomagań i potrzeb dołu, niedocenienie a nawet lekceważenie czynnika społecznego oraz trudność a nawet niemożliwość fizyczna wniknięcia we wszystkie szczegóły tego wielce skomplikowanego organizmu. Zdarza się, niestety dosyć często, że niejeden z przedstawicieli władzy państwowej traktuje samorząd nie jako konieczną i niesłychanie cenną stronę struktury administracyjno-państwowej, ale jako konieczne zło. Jest to wynikiem kompletnej nieznajomości życia narodowego w jego pionowym przekroju, albo celowej działalności centralistycznej, grawitującej po linii interesów pewnej grupy.

Lecz czy możliwe jest, jak chce teoria naturalistyczna — by samorząd był całkowicie niezależny od administracji państwowej? Doświadczenia życiowe dają odpowiedź negatywną. Brak byłoby wówczas czynnika koordynującego wysiłki i poczynania całego społeczeństwa, potrzebnego a nawet niezbędnego dla należytego i pełnego rozwoju jego najistotniejszych interesów i potrzeb. Próby rozwiązania tego problemu na podobnej płaszczyźnie w Rosji Sowieckiej całkowicie zawiodły, prowadząc w konsekwencji do najczystszego i najbezwzględniejszego centralizmu,

Trzeba zatem szukać form pośrednich, takich właśnie, które by z jednej strony zapewniły całemu społeczeństwu najlepsze warunki rozwoju w duchu sprawiedliwości społecznej, z drugiej zaś strony dały państwu jako koordynatorowi wysiłków całego narodu, jak najtrwalsze formy organizacyjne, zabezpieczające zarówno całość granic, jak też normujące wewnętrzny rozwój. Państwo bowiem, jako takie, nie jest czymś odrębnym i ponadnarodowym, formy jego strukturalne wypływają właśnie z narodu, z jego potrzeb. Prof. Uniwersytetu Poznańskiego Czesław Znamierowski, w pracy p.t. „Rehabilitacja Narodu", tak określa rolę państwa: „Państwo jest tą kratą żelazną, która ochrania narodowy ogród przed wtargnięciem obcej stopy i zniszczeniem narodowych wartości. To jest jego najważniejsze zadanie, do którego różne mogą być

»Wesołych Świąt« i pomyślnego Nowego Roku życzy Czytelnikom i Sympatykom pisma

REDAKCJA

środki. Jednym ze środków, bardzo istotnym, jest umacnianie więzi narodowej i intymności narodowej współżycia... Może tedy państwo być sługą swego narodu, nie może natomiast współzawodniczyć z nim ani o prymat, ani o prymogeniturę. Jest pewien istotny warunek tego, by państwo było wiernym i pożytecznym sługą swego narodu. Musi być mianowicie zachowana dyrektywa narodowego pragmatyzmu. Swoi ludzie muszą orać swoją rolę."

Tę rolę wytwarzania i umacniania więzi narodowej i intymności narodowego współżycia wszystkich warstw społecznych, od grupy rządzącej począwszy a na człowieku dołów skończywszy, musi wykonać jak najszerzej pojęty samorząd terytorialny, łącznie z dobrowolnymi organizacjami zawodowymi, społecznymi i oświatowo-wychowawczymi. W państwie bowiem musi wytworzyć się jedność psychiczna wszystkich warstw społecznych, będąca wyrazem najwyższych wartości narodu. Jedność ta jednakże nie nastąpi wcześniej, nim „swoi ludzie nie będą orać swojej roli", nim samorząd nie będzie pracował na właściwej płaszczyźnie społeczno-narodowego pola, i w oparciu o najbardziej istotne potrzeby i interesy jak najszerszych mas.

Nie może dokonać tego system centralistyczny, który przez ograniczenie możliwości wnikania we wszystkie potrzeby całej zbiorowości, staje się niejako czynnikiem hamującym najpełniejszy i najwszechstronniejszy rozwój życia narodowego. To proste i lapidarne rozumowanie prowadzi nas do wniosku, że „dla utrzymania zdolności i sprawności organizmu państwowego konieczna jest decentralizacja administracji państwowej w postaci systemu administracji samorządowej". (Dr W. Machowski w nr. 31—32 „Narodu i Państwa" z roku 1937). Decentralizacja ta musi być oparta o samorząd terytorialny pojęty w najszerszym słowa tego znaczeniu, jako samodzielna organizacja społeczno-gospodarcza narodu.

Z drugiej znowu strony państwo, jako koordynator wysiłków całego narodu i jako wyraz jego dążeń, musi mieć zapewniony odpowiedni udział i wpływ na kształtowanie się gospodarstwa narodowego. Dzisiejsza rzeczywistość naszego życia — o wybitnie skomplikowanych stosunkach społeczno-gospodarczych oraz wyjątkowym napięciu przeciwieństw narodowych — wymaga od państwa doskonałej organizacji, planowego i syntetycznego działania. Działanie to jednakże nie musi i nie może opierać się o system centralistyczny — jak to niektórzy zakładają. Będzie ono tym więcej skuteczne i trwałe, jeżeli weźmie w nim udział całe społeczeństwo świadome swoich celów. Stosunek społeczeństwa do państwa — i odwrotnie — musi być oparty na wzajemnym zrozumieniu, zaufaniu i współpracy, co znowu nasuwa prosty wniosek, że strukturę społeczno-gospodarczą i polityczną nowoczesnego państwa winna cechować jedność administracji państwowej z administracją samorządową. Bez tej jedności nie można sobie wyobrazić państwa jako żywotnej organizacji. Jest to jednakże formułka ogólna, wymagająca bliższego i ściślejszego zanalizowania.

Chodzi o to, jakie granice ustalić między działalnością tych dwuch instytucji oraz jak określić zakres ich kompetencyj w ogólnej działalności państwa. Zadanie to nie jest bynajmniej łatwe; ponad wszelką wątpliwość nie można tu ustalić ścisłej demarkacyjnej granicy, gdyż działalność tych dwóch instytucyj pod wieloma względami mocno się zazębia, uzupełnia a nawet pokrywa. Lecz to są przeważnie szczegóły natury drugorzędnej. Tutaj zaś chodzi nam przede wszystkim o główne, zasadnicze założenie, płynące z pojęć natury formalnoprawnej.

Wyżej uzasadniałem twierdzenie, że działalność społeczna i gospodarcza samorządu winna być jak najbardziej samodzielna, przy jak najdalej posuniętej decentralizacji, przy tym musi być ujednolicona i sharmonizowana z działalnością syntetyzującą państwa. Praktycznie bowiem chodzi o to, by nie doprowadzić do walki pomiędzy władzą państwową i samorządową oraz by zespolić masy ludności z państwem. Biorąc te okoliczności pod uwagę, rząd nie tylko powinien, ale musi, z uwagi na interes ogólny państwa, roztoczyć odpowiednią kontrolę nad samorządem. Kontrola ta nie może jednak iść tak daleko, by działalność społeczna i gospodarcza samorządu stała się fikcją, samorząd zaś spełniał tylko funkcje opiniodawcze. Taki stan rzeczy sprowadziłby samorząd do roli czynnika biernego, apatycznego i aspołecznego, zmniejszając odpowiedzialność społeczną ogółu ludności i zainteresowanie jej sprawami publicznymi.

Poza momentami ogólnogospodarczymi, obciążającymi przyszłe pokolenia (zbycie majątku, nieruchomości, pożyczki itp.), kontrola rządu winna się ograniczyć do strony formalnej i materialnej *legalności* działalności gospodarczej samorządu, we wszystkich innych wypadkach samorząd powinien mieć całkowitą swobodę inicjatywy i poczucie odpowiedzialności za celowość podejmowanych prac.

A jaki będzie udział ogółu ludności w wybieraniu organów samorządowych oraz jaki wpływ powinno mieć na to państwo? Nie ulega żadnej wątpliwości, że jeżeli samorząd ma być instytucją samodzielnej działalności społecznej i gospodarczej, to ogół ludności musi mieć decydujący wpływ na dobór ludzi do władz tego samorządu. Wypływa to zresztą z samej istoty samorządu. Szerokie masy muszą mieć głębokie poczucie współrządzenia i współodpowiedzialności za sprawy publiczne w państwie. Wszelkie pomysły nominowania w części czy też w całości władz samorządowych należy kategorycznie wykluczyć.

Z drugiej znowu strony i państwo nie może pozostawać bez wpływu na dobór ludzi do władz samorządowych, albowiem samorząd jest w zasadzie częścią składową administracji publicznej państwa i poza sprawami własnymi ma powierzonych wiele funkcji państwowych. Wpływ ten praktycznie wyrażał się w możności zatwierdzenia przez władze państwowe czynników kierowniczych samorządu oraz możności rozwiązywania organów samorządowych, wybranych przez ogół ludności. I tu zachodzi zasadnicze pytanie — w jakich wypadkach państwo może tę sankcję zastosować? Przede wszystkim należy je ograniczyć do momentów ogólnych i większej wagi, mających bezpośredni wpływ na działalność ogólno państwową. Do tych należałoby zaliczyć: przekroczenie kompetencji, naruszenie ustaw, notoryczne niedbalstwo lub nieudolność, wpływające na szkodę interesu publicznego, działalność wywrotową na szkodę państwa itp. Przed zastosowaniem ostatecznej sankcji należy wyczerpać inne możliwe środki, by nie wydawać ostatecznej decyzji zbyt pochopnie.

I jeszcze na jeden szczegół, nota bene bardzo ważny, należy zwrócić uwagę. Jest nim uzgodnienie supremacji czynnika politycznego w życiu samorządowym. Wprawdzie układ stosunków zarówno w samorządzie jak i w państwie będzie się zawsze układał według pewnych prądów społecznych, które znajdą dla siebie zawsze jakieś odpowiedniki polityczne, niemniej należy mocno unikać supremacji czynnika politycznego w życiu samorządowym, przy czym powinny o tym pamiętać również władze państwowe przy ingerencji w sprawy samorządu we wszystkich wyżej wspomnianych wypadkach.

Nasz obecny ustrój samorządowy w zasadzie należy uznać za odpowiadający zarówno psychice narodu, jak też i dobru państwa; jednakże z dużymi zastrzeżeniami. Przede wszystkim jest on zbyt scentralizowany, w szczególności w dziale rolnictwa, drogowym oraz opieki społecznej i zdrowia publicznego. Ponad to cechują go: wciąż jeszcze kształtujący się i niedostatecznie ustalony stosunek do społeczeństwa i czynników państwowych, przerost biurokracji oraz mocna ingerencja władz państwowych w sprawy samorządowe.

Stefan Czarnocki w swej pracy pt. „Potrzeby wsi a samorząd" (Biblioteka „Życia Krzemienieckiego" 1938 r.) tak pisze o roli samorządu: „Samorząd nie jest i nie może być czymś odrębnym od państwa. Słusznym jest nazywanie go prawym ramieniem administracji państwowej. Należy go traktować jako najlepszy instrument dotyku państwa do życia społeczeństwa i jako najskuteczniejszy kondensator wysiłku zbiorowego. Ale na tym polega uniwersalność działania ramienia, że nadaje swobodny ruch ręce, która jest uzbrojona w zdolne do sprawnego działania palce. Tymczasem, ta prawa ręka — ma po kryzysie związane palce i nadmiernie zaciśnięte tętnice, którymi płynąć powinna życiodajna krew organizmu społecznego".

Poważnym niedociągnięciem obecnej ordynacji wyborczej do samorządu jest między innymi i to, że odsunięto młodzież od decydowania w sprawach samorządowych, wysoko ustalając granicę wieku zarówno w czynnym jak i biernym prawie wyborczym.

Młode pokolenie, wychowane w szkole polskiej i samorządowych organizacjach społecznych, ma dużo inicjatywy zdrowej i twórczej oraz dynamizmu w działaniu, co mogłoby się przyczynić w dużym stopniu do podniesienia naszego życia społecznego i gospodarczego na odpowiedni poziom. Opóźnianie tego momentu nie jest uzasadnione ani gospodarczo, ani politycznie, ani — przede wszystkim — społecznie.

Józef Pabis

Oświata polityczna w Rosji Sowieckiej

Sprawa oświaty dla szerokich mas robotniczych i chłopskich w Sowietach została postawiona na porządku dziennym przez rewolucję październikową 1917 roku; oświata dla mas miała odtąd być nieodłączną funkcją państwa komunistycznego i jedną z zasadniczych zdobyczy proletariatu w systemie nowego wychowania partyjnego. Zaraz na wstępie nowej ery dyktatury proletariatu sowieckiego, Lenin nakazywał stoczyć wojnę nie tylko orężną z całym zgniłym zachodem, ale także i ideową, by świat pracy na gruzach starego porządku budował nowy gmach ustroju socjalistycznego. Ku temu celowi zmierzała i praca oświatowa prowadzona wśród mas robotniczych. Równolegle z wychowaniem gospodarczym robotników szło wychowanie włościan, przy czym pożywkę ideową stanowiła nowa treść polityczna ortodoksji marksistowsko-leninowskiej. Masowej oświacie poświęciła Rosja Sowiecka od samego zarania jak najwięcej miejsca.

Aparatem tej oświaty były: agitpunkty, likpunkty, ogniska-czytelnie i kluby, szkoły partyjne (politgramota), kółka itp. kursy dla dorosłych, uniwersytety robotnicze, biblioteki, prasa, kino i radio. Jednocześnie z hasłem rewolucji komunistycznej rozległ się w Rosji okrzyk: Precz z analfabetyzmem! Władze sowieckie wydały zarządzenie, by do 7 listopada 1927 r., w dziesięciolecie rewolucji bolszewickiej wszyscy umieli czytać. Miał powstać „nowy człowiek rosyjski". Zabrano się energicznie do likwidacji analfabetyzmu. Całą działalność na polu oświaty zogniskowano od 1920 r. w Głównym polityczno-oświatowym Komitecie Republiki, w tak zwanym Gławnolitproswiet', w którym ogniskowała się państwowa propaganda polityczna.

Punktem wyjściowym akcji oświatowej były sprawy, wiążące się z życiem codziennym, obejmujące niemal wszystkie dziedziny życia od gospodarczego do państwowo-politycznego włącznie. Kierownicy tej akcji, aktualizując materiał pomocniczy dążyli do takiego sformułowania programowego, by w systemie oświaty masowej uwzględnić poza potrzebami państwowymi żądania robotników i chłopów. Pierwszy etap, rzecz oczywista, był nastawiony na zmobilizowanie wszystkich żywotnych sił narodu rosyjskiego dla dokonania zasadniczej przebudowy gospodarczej, zjednania chłopa dla ruchu proletariackiego, podniesienia kultury żywiołów najbardziej uwstecznionych, na kulturę odpornych, jak kobiety, biedota i lumpenproletariat. Walka z analfabetyzmem t. zw. „likbez" (likwidacja bezgramotności) zakrojona na wielką skalę była związana z propagandą polityczną. W epoce Nepu akcja ta nieco osłabła, a dopiero później po 1928 — 1929 do 1931 — 1932 rozwinęła się powrotnie pod hasłem „licom k'dieriewnie" (twarzą do wsi), która tonęła i tonie w nędzy i ciemnocie. Szczególny rozmach walki o „piśmiennego" człowieka przypada na czas słynnej piatiletki, kiedy to organizatorzy planu gospodarczo-politycznego włączyli w ramy programu pracy w latach 1928—1932/3 również program działalności kulturalnej, zmierzając do zrealizowania powszechnego obowiązku szkolnego. Rezultaty tej kampanii wyglądały w ten sposób, że gdy przed pięciolecie, to jest do 1928/29 stan przechodzących rocznie przez „likbez" obejmował około półtora miliona, to w latach 1932/3 za czas pięciolecia „likbez" przeszkolił około 40 milionów, wciągając do walki z analfabetyzmem całe społeczeństwo w charakterze uczniów lub nauczycieli. Stanęła zatem do walki z „niepiśmiennymi" milionowa armia kulturarmiejców, biorąc udział w kultpochodach, kultszturmach i w przeróżnego rodzaju sztafetach, zmierzających przy pomocy nowoczesnych metod, wypróbowanych w walce gospodarczej, jak przede wszystkim udarniczestwo i emulacja do likwidacji groźnego niebezpieczeństwa.

System organizacyjny likbezu zmierzał do nauczania jednostkowego i grupowego. Każdy zaś agitpunkt obowiązany był prowadzić działalność agitacyjną, skoro się tylko zebrała jakakolwiek gromada; przy tym, agitpunkt wyjaśniał ustawy i rozporządzenia władz sowieckich, krzewiąc równocześnie literaturę partyjną.

Litpunkt, punkt likwidacyjny, prowadził i prowadzi kursy czteromiesięczne dla analfabetów, po czym w ciągu pół roku trwa nauka czytania gazet i orientacja w ustawach sowieckich. Ta działalność likpunktu uzupełniana jest jeszcze przez teatr, kinematograf i inne instytucje kulturalno-oświatowe.

Likbez, agitpunkty tkwią w systemie organizacji oświaty sowieckiej (pozaszkolnej i powszechnej) jako składowe części t. zw. „poligramoty". Poligramota obejmuje wszystkie instytucje oświatowe, służące popularyzowaniu ideologii partyjnej; jest ona osią organizacyjno-ideową oświaty sowieckiej, a w oparciu o ewangelię marksistowsko-leninowską stanowi ośrodek uświadomienia politycznego w tym duchu szerokich mas włościaństwa i robotników sowieckich. Przez poligramotę rozszerzają oświatowcy sowieccy działalność partii na ludność całego kraju. Jest to wyciągnięcie konsekwencji krańcowych z idei trzystopniowych szkół socjalistycznych (partyjnych) dla członków, których ukoronowaniem są uniwersytety komunistyczne im. Swierdłowa w Moskwie i robotniczo-włościańskie im. Zinowiewa w Leningradzie. Te dwie placówki spełniają zadania szkoły instrukcyjnej, która może kształcić rocznie około 2.000 pracowników. Jądro poligramoty (leninizm i marksizm) stają się przedmiotem studiów w każdej placówce oświatowej. Konsekwentnie z zadaniami poligramoty sowieckiej znikła zasada wolności dla nauczyciela wypowiadania na wykładach, wiecach i zebraniach swego poglądu na świat i zapatrywań politycznych, a zastąpiła ją zasada monopolu państwowo-komunistycznego poglądu na świat. Na miejsce decentralizacji i inicjatywy prywatnej w pracy oświatowej wystąpiła skrajna centralizacja zarządu nad wszystkimi placówkami i urządzeniami oświatowymi, a całe społeczeństwo do lat 35-ciu znalazło się w obrębie działania monopolu państwowego w zakresie oświaty politycznej. Kieruje w zasadzie całą polityką oświatową Gławpolitproswiet — departament oświaty politycznej, mając do pomocy Gławsocwos — departament wychowania społecznego i Gławprofobr — departament wykształcenia zawodowego. Wszystkie te instytucje, odgrywające poważną i decydującą rolę w kampanii uświadomienia politycznego społeczeństwa sowieckiego wiążą się organicznie z tak zwanym Komisariatem Oświecenia Publicznego (Narkompros'em) i t. zw. Agitprop'em, to znaczy z wydziałem agitacyjnym i propagandowym partii. Gławpolitproswiet ma sobie podporządkowane szkolnictwo abecadła politycznego, partyjne szkoły sowieckie i uniwersytety komunistyczne, likpunkty, t. j. szkoły dla analfabetów, kursy dla dorosłych, uniwersytety robotnicze, biblioteki, t. zw. izby czytelniane, kluby robotnicze i domy ludowe.

Podstawę pracy oświatowo-politycznej masowej w Sowietach stanowi gęsta sieć urządzeń klubowych w formie izb-czytelni na wsi, a klubów robotniczych w mieście. W pierwszych latach akcja ta osiągnęła około 30.000 punktów, po tym nieco osłabła, w okresie zaś silnej industrializacji do 1932/3 r. wzrosła w odpowiednim do tej akcji tempie, dziś po kilku latach pracy znacznie podupadła.

Praca na wsi w izbach-czytelniach jest dzisiaj ośrodkiem kulturalnym w dziedzinie socjalistycznej przebudowy wsi i centrem aktywności zbiedzonych chłopów. W wioskach, w których nie ma izb-czytelni ze względu na brak odpowiedniego lokalu są zorganizowane t. zw. czerwone kąciki (krasnyje ugołki), tworząc prymitywne komórki na najniższym szczeblu organizacji politycznej oświaty i wychowania; początkiem tych czerwonych kącików był „czerwony lektor" (krasnyj cztiec), zwykle zdemobilizowany żołnierz, nauczyciel, komsomolec, lub chłop umiejący czytać.

Zakres pracy izb-czytelni jest różnorodny; spełniają one funkcje ośrodka informacji i wszelkiego rodzaju porad w zawiłym ustawodawstwie sowieckim. Są organizowane w tym celu specjalne biura informacyjne, gdzie udzielane są porady i informacje przez fachowców bądź w drodze specjalnych wieczorków na zebraniach, bądź w drodze wydawania plakatów, wywieszanych w izbach, bądź przez żywe słowo na zwoływanych w tym celu zebraniach.

Obok spraw propagandowych, jak przygotowywanie uroczystych rocznic, materiałów z zakresu gospodarczego, sanitarnego, organizują izby-czytelnie gazety ścienne i żywe dzienniki dla całej wsi; izby są odpowiedzialne za całość pracy kulturalnej w gminie; a zarząd izby-czytelni

zobowiązany jest do zdawania na piśmie sprawozdań dla władz cetralnych, sprawozdań na zebraniach ludności miejscowej oraz na dorocznych zjazdach. Ogólna liczba tych placówek na terenie Sowietów sięga w ostatnich latach cyfry około 25 tysięcy. Połowa izb prowadzi zajęcia w jednym języku rosyjskim, druga połowa w dwóch lub trzech językach zależnie jaka przeważa ludność.

W miastach sowieckich zorganizowane są w sprawach oświatowo-wychowawczych — kluby robotnicze, miejsce i główny ośrodek polityczny dla szerokich mas społecznych, miejsce dyskusji, gdzie wyjaśnia się politykę bieżącą. Po okresie Nep'u, gdzie kluby robotnicze używane były dla celów rozrywkowych, nastąpił w latach piatiletki zasadniczy zwrot i obecnie kluby prowadzą różnorodne kampanie na rzecz państwa, partii, związków zawodowych, akcji antyreligijnej i gospodarczej. Na zewnątrz formy tej pracy noszą charakter manifestacyj masowych, zebrań dyskusyjnych, a na wewnątrz podaje się odpowiednio przystosowaną do potrzeb treść; kluby robotnicze rozporządzają doskonałymi środkami atrakcji, jak chóry, orkiestry, teatry, przeróżne imprezy i rozrywki kulturalne, koncerty, literackie wieczory, imprezy gimnastyczne (fizkultura), zespoły gimnastyczne itp. Metody pracy w klubach robotniczych opierają się na zasadzie łączenia teorii z praktyką, organizacja na zasadzie masowości z uwzględnieniem, przynajmniej pozornie, właściwości i interesów wszystkich warstw i grup. Sieć klubów ogarnęła przeważnie miasta i miejscowości fabryczne, a w ostatnich latach kołchozy i sowchozy, które nabierają coraz mocniej charakteru przemysłowego i robotniczego. W roku 1931/32 ogólna ilość klubów robotniczych dochodziła do 8.000, a w 1936/7 sięgała liczby około 10.000; mają one stałą tendencję do mocnego wzrostu ilościowego i jakościowego. W największych ośrodkach przemysłowych i miejskich powstają t. zw. „pałace kultury"; są to kluby w rozmiarach i treści pracy wyższego typu, a w ośrodkach życia politycznego zakładane są instytucje, które mają sobie powierzone kierowanie organizacją i metodą socjalistyczej działalności w klubach miejskich i izbach wiejskich. Najbardziej systematycznie pracę oświatową prowadzą bolszewicy wśród dorosłych robotników i chłopów na różnorodnych kursach, spośród których wyłoniły się uniwersytety robotnicze i włościańskie. W parze z akcją oświatową prowadzoną w oparciu o uniwersytety idzie w Rosji akcja szkolenia kadr nauczycieli, t. zw. robotników oświatowych przy pomocy wyższych szkół partyjnych (komwuzy).

Poza akcją oświatową przy pomocy masowych kolportaży bibliotek ruchomych, poza specjalnym kierunkiem pracy poprzez kampanię wycieczkową, samokształceniową zostały zorganizowane w ramach programu oświatowego t. zw. parki kultury i wypoczynku (park kultury i otdycha), rozwiązując w ten sposób sprawę zużytkowania dla społeczeństwa i dla jednostek idei wczasów. Przez te urządzenia położono nacisk, zwłaszcza w latach 1935/36, na wychowanie estetyczne poza zagadnieniem propagandy gospodarczej i społeczno-politycznej.

Oświata wśród mniejszości narodowych w Sowietach posiada formalnie samodzielne, narodowe ministerstwa oświaty (narkomprosy), to jest samorząd kulturalno-językowy; natomiast treść dostosowuje 153 narodowości, zgrupowane w 12 autonomicznych republikach, do ukazów komisariatu centralnego w duchu państwowego i partyjnego programu. Dąży się do stworzenia wśród różnojęzycznych grup narodowych kultury o treści socjalistycznej, lecz o formie nacjonalnej. W tym zakresie prowadzą Sowiety dość przewidującą politykę, nie narzucają pozornie niczego gwałtem, pozornie nie zabraniają wierzeń religijnych, nie znoszą świątyń, jak to się robi w Rosji Europejskiej. Sowiety dbają wyraźnie o rozwój kultury wśród swoich zacofanych narodowości, szkoląc w Leningradzie w Akademii Nauk i w Instytucie Pedagogicznym specjalnych pracowników dla oświaty wśród mniejszości narodowych. Z uwagi na to, że wiele narodowości pomniejszych zamieszkuje pogranicza, Sowiety podtrzymując pozorną autonomię kulturalno-językową, zapewniają sobie wpływ i penetrację ideową komunizmu na grupy pograniczne obcych państw.

W pracy oświatowej wielką wagę przypisują bolszewicy prasie; toteż od zarania rewolucji położono na prasę duży nacisk, tworząc specjalne komisariaty propagandowe przy partii i Narkomprosie. Wśród dzienników sowieckich cieszą się wielkimi nakładami: „Biednota" (570 tys.), „Izwiestia" (około pół miliona), „Prawda" (350 tys.), „Krasnoarmiejec" (przeszło pół miliona), „Krestienskaja Gazeta" (pismo dla wsi — paręset tysięcy egzemplarzy); dla obsługi prasy z poszczególnych terenów robotniczych i chłopskich wyszkolono specjalny typ korespondentów (rabkorów i sielkorów). Dla przykładu, w epoce Nep'u w r. 1924 było 25 tys. korespondentów robotniczych — rabkorów, oraz 50 tys. rabkorów gazet ściennych; sielkorów — korespondentów gazet chłopskich w tym samym czasie było 10 tys.; w r. 1928/9 rabkorów i sielkorów w całym Związku Sowieckim było paręset tysięcy, wśród których przeszło 86,4% chłopów, reszta to nauczyciele, robotnicy, młodzież ucząca się.

Duże usługi w akcji popularyzowania oświaty w Rosji oddają Stalinowi zreformowane teatry (Stanisławskij, Tairow), które straciwszy niezawisłość artystyczną, zostały podporządkowane celom propagandy politycznej. Teatry służą do dziś agitacji i oświacie; jest t. zw. „chałtura", czyli najemnictwo w dziedzinie duchowej, to znaczy wykonywanie obstalunku dla chleba, bez przekonania, natchnienia i nakazanego entuzjazmu.

Obok teatrów nierozłącznie, jako stałe i zasadnicze środki propagandy oświatowej, politycznej i artystycznej, występują w Rosji radio i kinematograf. Charakterystyczne dla Sowietów jest to, że do dziś wypróbowały u siebie wszystkie te nowoczesne metody pracy oświatowo-wychowawczej, które mogą zapewnić tylko jak największy efekt; metodyki oświaty popularnej i teoretyczne sformułowania stoją w Rosji na wysokim poziomie, jednakże nie mają bolszewicy wykonawców, fachowych instruktorów i dziś nie są w stanie obsłużyć nawet 50% przyrostu naturalnego ludności.

Kultura sowiecka trudniejsza jest do poznania, niż ustrój polityczny i życie gospodarcze. Oświata została podporządkowana bieżącej polityce gospodarczej, społecznej, propagandzie zadań aktualnych i najpilniejszych ze stanowiska interesu powszechnego; w związku z potrzebami pięciolecia gospodarstwa planowego rozwijała się pod hasłem masowości. Druga piatiletka gospodarcza stanęła przed zadaniami rozwiązania sprawy jakości, podniesienia wydajności i wartości pracy (stachanowszczyzna); to samo zostało narzucone przez państwo w zakresie działalności kulturalnej, tj. pogłębienia pracy, podniesienia poziomu jej na wszystkich stopniach szkolnictwa, wzmocnienia dyscypliny i ładu w jej organizacji. Od akcji szturmowej w kierunku „jakości", ogarniającej wszystkie dziedziny życia, praca w zakresie oświaty popularnej nie mogła się od tych zadań uwolnić.

Jeśli chodzi o metodologię i jej praktykowanie, to Sowiety są jednym z tych państw, które w sposób niewolniczy naśladują dorobek państw burżuazyjnych, przodujących w kulturze europejskiej i poza europejskiej; natomiast próbują nie zawsze szczęśliwie wypracować metody oryginalne pracy oświatowej, przystosowane do potrzeb i warunków proletariackiego społeczeństwa, a przede wszystkim do psychiki chłopskiej i robotniczej.

Osobna karta należy się sowieckiemu szkolnictwu powszechnemu, zawodowemu i wyższemu, oraz ważniejszym teoriom pedagogiczno-organizacyjnym.

Adres Redakcji i Administracji

Warszawa, Żórawia 7 m. 30, t. 809.20.

Tadeusz Nowacki

Refleksje czytelnika

Refleksje te są rzeczywiście nieobowiązującymi refleksjami czytelnika, a przyszły w czasie lektury Konstantego Gałczyńskiego: Utworów poetyckich (Warszawa, wyd.: „Prosto z mostu"). Książka stanowi nieprzeciętne zjawisko wśród wydawnictw poetyckich, reprezentując bardzo wysoki poziom kunsztu poetyckiego. Gałczyński to jeden z niewielu w Polsce poetów, przedstawiających sobą niezmiernie czysty żywioł poetycki, nieskażony doktrynerstwem. Wiersze jego posiadają wiosenną świeżość i najbardziej artystycznie nieświadomy, oryginalny sposób deformowania rzeczywistości, świadczący o niebywale swoistym i czystym spojrzeniu.

W zbiorku znajdują się rzeczy różne. Obok liryki mamy dużo satyry, zresztą doskonałej. Różnice znajdujemy i w poziomie. Obok rzeczy banalnych są wiersze, zestawienia, metafory wspaniałe niezwykłością i trafnością. Niesamowite czasem przerzuty myśli, których wewnętrzna logika nie odrazu zostaje przez czytelnika uchwycona, stanowią może najcharakterystyczniejszą cechę Gałczyńskiego.

Dąb starej Anglii jest złoty, kiedy weń wali piorun.
Teraz jest biało: cisza zimowego wieczoru.

tak się zaczynają prześliczne „Zaręczyny Johna Keatsa", pełne metafor niespodziewanych i nieoczekiwanych:

Z pokoju, co się jak niebo otwiera, zaraz
przybędzie Fanny....

lub:

ciotki z twarzami aniołów przelatują ponad
tortami...

zakończony dziwnie:

A kiedy wszyscy pójdą, to w wielkim, ponurym
holu
usta Johna i Fanny, jak zwierzęta się rozswawolą;
usta z ustami złączone, z dłońmi splecione dłonie.
Lepsi, Goethe, od Hermana i Dorotei, kiedy tak
siedzą na tronie.
Ona jest Niebem rozlewnem, on zasię Oceanem,
ona panią w atłasach, a on przy mieczu panem.
Oto koniec komedji. Aktorzy się pospieszajcie,
tudzież dziwnych grymasów licom swym
przydawajcie,
bo brawa jeszcze gotowe buchnąć przed sztuki
końcem,
Cyt... świt... na szybach baran... w szyby gołąb
złocisty... małe... słodkie słońce.

Równie niespodziewane zakończenie posiada Küferlin. Küferlina księżyc nocą od żony z łoża porywa:

O świcie płakał Küferlin. Śmiała się żona
i z konwi,
lała złocistą wodę w dziecinne usta kwiatów.
„Głupcze", mówiła do męża, „on by naprawdę
cię porwał,
Gdybym za ucho cię mocno nie uchwyciła
zębami"...

Wiersze Gałczyńskiego stanowią wielkie źródło wzruszeń estetycznych. Woń, barwa, dźwięk i uczuciowe sploty psychiki, oddane gorąco, sprawiają wrażenie wielkiej bezpośredniości i są nieomylnym znamieniem dojrzałości twórczej poety.

Jest jednak pewien moment denerwujący. Jest to zaznaczony akcent polityczny, będący winą może poety, może środowisk, w których współżyje. Wprawdzie kiedyś robiono mi już zarzuty, że nie wolno pod tym kątem ujmować literatury — uważam jednak, że gdy poeta moment polityczny zaznacza, należy i nad tym się zastanowić. I nie chodzi tu zresztą o manifest „Do przyjaciół z „Prosto z mostu", ani też o „Pieśni o szalonej ulicy", dość prymitywnie sławiącej ONR, a posiadającej tak niezmiernie charakterystyczny zwrot:

Kto w cywilizacji jest pasorzytem,
ten zaraz krzyczy i woła:
my nie płaczemy, gdy dziecko młotkiem
tłucze Michała Anioła.

O wiele poważniejszym zagadnieniem jest stosunek do Polski, uzewnętrzniony kilkakrotnie.

Stosunek do Rosji ma poeta uczuciowy i prawie tkliwy:

...gdzie kobiety noszą pierś wysoko, a w oczach
zmrużonych całą słodycz świata,
gdzie na wędrowca czeka wieczorem herbata
i mały dom i sen i brzęk talerza
i głupie, rzeźbione drzwi, dla biedaków otwarte
naścieżaj,
wszędzie tam,
choćby to było na końcu świata,
jest Rosja.

I wszędzie, gdzie mowa o miejscowościach niepolskich nie znajdziemy satyry. Wyjątek stanowi „Koniec świata", ale utwór ten szydzi z całego świata w sposób pogodny. Tymczasem gdy mowa o Polsce znajdujemy zawsze satyrę, graniczącą z niechęcią. Należy tu świetna zresztą satyra „Tatuś", „Pięć donosów", „Zima z wypisów szkolnych", „Skumbrie w tomacie" i „Do pana ministra spraw wewnętrznych".

Bez dalszych komentarzy podaję niektóre wypowiedzi poety:

„Upiorny nonsens polskich dni
kończy się nam o zmroku"..
(Anińskie noce; str. 26)

„Wisła, nasza Wisła,
nasza polska rzeka,
w Karpatach się rodzi,
do morza ucieka.
Słodko żyć w tym kraju
nad Wisły brzegami!"
Boże, daj nam wszystkim
chodzić z orderami.
(Polowanie z sokołami: str. 64)

A u was nuda i bieda,
Myszy, deszcz i Polska.
(List z nad rzeki Limpopo; str. 88)

Człowiek myśli: spokój, a tu baj-baj:
inny drań o ojczyźnie tumani.
(Bal u Salomona; str. 120)

Skumbrie w tomacie, skumbrie w tomacie!
(skumbrie w tomacie, skumbrie w tomacie).
Chcieliście Polski, no to ją macie!
(skumbrie w tomacie pstrąg).
(Skumbrie w tomacie; str. 170).

I beg your pardon, mój gudłaju,
niepr-o-wdaż? dziwny kraj?
Wlizałeś się gdzieś kiedyś w maju,
a tutaj znowu maj:
I wazelina nie pomoże
i „czeszcz", mój złoty senatorze" —
niepr-o-wdaż? co za chamstwo!
(Pieśni o szalonej ulicy; str. 77)

I w rezultacie?

„Nastawienia" społeczne? Dla karzełków.
Recenzje niedorzeczne? Dla zgiełku.
Poeto, pluń, gdzie komuna, sanacja i endecja.
(Muzie nóżki całuję; str. 46).

To ostatnie odnosi się tylko do poetów, czytelnik jednak jest zawsze skłonny odnieść to do siebie, widzieć w tym programową wskazówkę.

Negatywizm, przebijający z całego tomu, jest specyficzny. Nie można wymagać, aby poeta musiał być konstruktywny, pozytywny, „urzędowo" patriotyczny i strugał" fałszywie narodowe kawałki, ale odrobina sympatii, tak hojnie udzielonej księżycowi, gwiazdom, Anglii, wieczorom, może i Polsce by się należała.

Raz jeszcze podkreślam. Refleksje te są nieobowiązującymi refleksjami czytelnika, który pozostaje pod dużym urokiem przeczytanych wierszy. Toteż nie zwracają się one przeciwko Poecie, nie są wyrazem jakiejś literackiej czy politycznej niechęci. Po prostu podkreślają pewne zjawisko, które jest bodajże czymś więcej, niżeli tylko obserwacją na marginesie twórczości jednego poety.

Na marginesie

PO WYBORACH DO SAMORZĄDU

Oceniając na podstawie głosów prasowych dotychczasowe wyniki wyborów do samorządów, można by dojść do rewelacyjnego i paradoksalnego wniosku, że nie ma bardziej dowolnych i nieścisłych mierników, niżeli liczby.

Z tych samych liczb każde ugrupowanie polityczne wyciąga biegunowo odmienne wnioski. Równocześnie daje się zaobserwować rzadkie w stosunkach ludzkich zjawisko: wszyscy są zadowoleni, wszyscy dumni, wszyscy osiągnęli to, co było ich celem.

Jak jest naprawdę?

Naprawdę jest zupełnie odwrotnie — nikt nie osiągnął tego, czego pragnął i co zapowiadał. W każdym razie nie osiągnęła tego opozycja.

Co było celem opozycji? — Wstrząśnięcie podstawami prawnymi wyborów sejmowych, wykazanie tego rodzaju rozbieżności pomiędzy wynikiem tamtych wyborów i istotnym układem sił politycznych w kraju, które zaprzeczyły by prawu i możności sejmu do politycznego reprezentowania kraju. Wymagało by to wielkiego, manifestacyjnego i powszechnego zwycięstwa j e d n e j z list opozycyjnych, uzyskującej sukces większy, niżeli był sejmowy

sukces Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Osiągnięcie tego rodzaju sukcesu przez którąkolwiek z list opozycyjnych uważaliśmy z góry za niemożliwe. Toteż — pisząc przed paru tygodniami o perspektywach wyborczych — ostrzegaliśmy, że nie ma żadnych szans, by wybory samorządowe mogły odwrócić i przekreślić fakt realnego zwycięstwa Obozu Zjednoczenia Narodowego w wyborach sejmowych.

Cóż się okazało?

Okazało się przede wszystkim, że na terenie wsi nie ma niemal nigdzie nagromadzenia sił opozycyjnych, tendencji do manifestowania niezadowolenia w stosunku do Sejmu czy Rządu przez poparcie wyraźnie opozycyjnych ośrodków. Fakt ten ma bardzo poważne znaczenie. Niedocenianie tego faktu przez prasę opozycyjną, stwarzanie tez, że w kraju, w którym trzy czwarte ludności mieszka na wsi, trzeba liczyć się przede wszystkim z głosem miast — to operowanie fikcją, której nie odpowiada siła ani logiczna, ani realna. Szczególnie, jeśli obserwacje te mają być poniekąd podstawą do wyciągania wniosków o sytuacji politycznej sejmu. Sejm jest reprezentacją kraju, nie jest reprezentacją miast. Trudno zrozumieć jak u ludzi politycznie wyrobionych mogą być pod tym względem wątpliwości, powodujące chęć zaciemniania tej prawdy.

Lecz jeśli chodzi o wynik wyborów w miastach? — Faktem generalnym jest słabość frekwencji, ilustrująca bezpodstawność daleko idących wniosków, które w fakcie pewnej abstynencji wyborczej w stosunku do wyborów parlamentarnych chciały widzieć oznakę politycznej słabości sejmu. Drugim wnioskiem jest brak jednolitej poważniejszej siły politycznej po stronie opozycji. Pretensje do reprezentowania tego rodzaju siły miały przede wszystkim grupy staro- i młodo-endeckie, które próbowały wytwarzać legendę rosnących wpływów na masy. W rezultacie jedynym punktem jaśniejszym w wyniku wyborów dla tych grup jest wykazanie — i to bodajże w realnym pomniejszeniu w stosunku do stanu sprzed lat paru — poważniejszych wpływów na terenie jednego, w najlepszym razie dwóch województw. Czyż to ma być ten sukces, pod którego wrażeniem mają się załamać podstawy formalne i realne sejmu? — wolne żarty.

Większe i istotniejsze znaczenie mają raczej pewne sukcesy P. P. S. na terenie Warszawy, Krakowa i Łodzi. Jednak i tu trzeba do ich oceny przykładać miarę właściwą. Są to normalne sukcesy o charakterze zwykłych cząstkowych przesunięć w składzie ciał samorządowych — nie są bynajmniej i w stopniu najmniejszym rewolucją polityczną.

Do czegóż w rezultacie sprowadza się wymowa polityczna ostatnich wyborów samorządowych. Do stwierdzenia prostego faktu. Gdyby stronnictwa opozycyjne, na terenie miast w pierwszym rzędzie P. P. S. i Stronnictwo Narodowe, nie bojkotowały wyborów sejmowych, gdyby wzięły w nich udział — byłyby dzisiaj miały w ciałach parlamentarnych pewną własną reprezentację, nie stałyby poza nawiasem izb. Lecz fakt ten nie był nigdy i przez nikogo kwestionowany. Podnoszenie natomiast w tej chwili żalów, że oto stronnictwa te uzyskały przedstawicielstwa w samorządach wielkich miast, natomiast nie mają ich w sejmie, jest metodą nieco dziecinnego wyrzekania na niesprawiedliwość losów, czy ludzi, nie jest natomiast istotnie wartościową postawą polityczną.

A Obóz Zjednoczenia Narodowego? — Przy ocenie rezultatów przez Obóz ten osiągniętych trzeba pamiętać o jednym. Obóz Zjednoczenia Narodowego nie jest, na szczęście, u schyłku swej politycznej pracy — jest wciąż jeszcze w stadium umacniania swych podstaw w społeczeństwie. Wyniki osiągnięte w obecnych wyborach samorządowych potwierdziły, że Obóz ten: 1) jest najpoważniejszą siłą polityczną w Państwie, 2) znajduje się w okresie intensywnego wzrostu sił. Nie są to rzeczy bez znaczenia.

Obóz Zjednoczenia Narodowego z wyborów samorządowych powinien wyciągnąć właściwe wnioski, które sprowadzają się do podkreślenia paru prawd zasadniczych: 1) praca polityczna Obozu daleka jest od zakończenia, posiada natomiast ogólne warunki bardzo dla Obozu pomyślne, 2) praca ta musi opierać się, między innymi, na większym, niżeli dotąd docenieniu momentów społecznych, 3) żaden z czynników opozycyjnych nie jest istotnie groźny dla wewnętrznej siły i politycznego znaczenia Obozu, natomiast z punktu widzenia istotnej roli Obozu w Państwie wysoce ujemnym czynnikiem jest ogólna mała aktywność polityczna społeczeństwa.

Jeśli z tych obserwacji zostaną wyciągnięte należyte wnioski — to kwestia, kto istotnie i trwale skorzystał na przebiegu i wyniku wyborów samorządowych, napewno nie będzie nasuwała na przyszłość wątpliwości.

JESZCZE O NAIWNOŚCI

Cytowaliśmy już kiedyś wierszyk Puszkina, stwierdzający, że z wszystkich nieprodukcyjnych prac najmniej wdzięczna jest dyskusja z kimś, kto rzeczy prostych zrozumieć nie chce, czy nie może.

W ubiegłym numerze „N. i P." zwróciliśmy uwagę na charakterystyczną postawę „ABC", które n i e m a o d w a g i powiedzieć wprost, że wykłady na wyższych uczelniach zostały przerwane na skutek zajęcia ofensywnej postawy w sprawie żydowskiej przez młodzież endecką, stara się natomiast tworzyć sugestię, że w danym wypadku młodzież endecka jest tylko biedną i niewinną ofiarą żydowskiej prowokacji.

Odpowiedzią na to był artykulik „ABC", wyrażający wielkie zgorszenie w obliczu faktu, że „Naród i Państwo" broni Żydów.

Chłopcy kochani! Trzeba porozumieć się co do znaczenia słów i pojęć prostych. Sprawa żydowska jest ważna, lecz nie jest wszystkim. Nie udawajcie, że w danym wypadku nie dostrzegacie jeszcze i innych stron zagadnienia, to jest sprawy porządku prawnego w Państwie, charakteru czy braku charakteru okazywanego przez przyjmowanie postawy ofiary, gdy się jest agresorem, wreście zwykłej logiki.

Naiwność okazywana w tym wypadku jest tego samego rodzaju, co i naiwność, o której była mowa w poprzednim numerze, to jest — robiona i nieszczera. I dlatego trudno nam w czymkolwiek zmienić sąd, wyrażony w poprzednim numerze w słowach:

> *„Można walczyć o „numerus nullus", można się awanturować zamiast uczyć, nie można zapominać o podstawowych zasadach normalnego ustroju życia publicznego, ani normalnej logiki. Naiwność nieszczera przestaje być naiwnością, staje się cynizmem".*

KOPERNIK

„Warszawski Dziennik Narodowy" jest poważnie zaniepokojony. Chodzi mianowicie o fakt, że jedna z lóż masońskich, zamkniętych w Warszawie, nosiła miano loży „Kopernika". P. Viator nie bez racji rozumuje, że „jeśli loża — matka w Warszawie nosiła takie miano, to widocznie masoni uważają Kopernika za swojego".

P. V. wysuwa różne przypuszczenia, które mogą zmniejszyć niebezpieczeństwo płynące z tego odkrycia dla nauki, konkludując wreszcie, że wzięcie nazwiska Kopernika jest w danym wypadku zapewne tylko „ordynarnym nadużyciem". Pewności jednak nie posiada.

A jeśli to nie było nadużycie? — A jeśli masoni istotnie mieli uzasadnione podstawy uważania Kopernika za swojego? — A jeśli nawet Papież Paweł III, który około roku 1542 aprobował druk dzieła „De revolutionibus orbium coelestium" był sam masonem, czy też dał się wyprowadzić w pole norymberskiemu masonowi Jerzemu Joachimowi Retykowi — strach pomyśleć, w głowie się mąci. Tyle wieków nauki, tyle książek, tyle pomników — i wszystko na nic, wszystko tylko wielka, podstępna masońska intryga.

Jedna tylko nadzieja, że może było to istotnie nadużycie.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Francja gra włosko-niemiecka Hiszpania

Paryż, w grudniu.

(z. d.) Sytuacja wewnętrzna we Francji wynika obecnie z przebiegu dwóch faktów politycznych: zamierzonego na dzień 30 listopada strajku generalnego i głosowania w Izbie deputowanych w dniu 10 grudnia nad ogólną polityką rządu.

Przebieg strajku w dniu 30 listopada zawiódł nadzieje inicjatorów to znaczy Generalnej Konfederacji Pracy, oraz partyj socjalistycznej i komunistycznej. Rząd, który uciekł się do środków, przewidzianych w zasadzie na wypadek mobilizacji, zdołał zapobiedz strajkowi na terenie urzędów państwowych i zakładów użyteczności publicznej. Pracownicy prywatnych zakładów pracy umysłowej przyszli również do pracy, tak, że strajk ograniczył się do terenów robotniczych. Przebieg strajku na tym terenie wykazał, że hasła antyrządowe mają duży oddźwięk w masach robotniczych. Dzień 30 listopada zawiódł więc wprawdzie tych, co pragnęli strajku powszechnego, niemniej dzień ten ujawnił istnienie poważnych sił potencjalnych, które w razie czego mogą skierować się przeciwko obecnemu rządowi. Do sił robotniczych należy bowiem dodać jeszcze poważne siły pracowników umysłowych, którzy wprawdzie nie strajkowali, lecz jedynie z powodu powziętych przez rząd zarządzeń o charakterze mobilizacyjnym. Nastroje, które panowały przed strajkiem wskazują ponad wszelką wątpliwość na istnienie tych sił.

Nieudany strajk powszechny, powiedzmy strajk opanowany przez rząd, wykazał, że porządek publiczny we Francji może być w chwili obecnej zapewniony jedynie przy pomocy środków wyjątkowych, przewidzianych na wypadek przygotowań wojennych. Podobny wniosek można wyprowadzić z rezultatów i przebiegu głosowania w Izbie deputowanych w dniu 10 listopada nad ogólną polityką rządu. Gabinet radykałów, którzy doszli do władzy drogą większości frontu ludowego, otrzymał w głosowaniu większość, nawet bezwzględną, lecz dzięki innej — prawicowej większości, która sama siebie określa jako większość wyjątkową, większość „zbawienia narodowego". Przywódcy wszystkich partyj prawicowych oświadczyli w tych czy innych słowach, że jeśli głosują za rządem, to nie znaczy bynajmniej, żeby mieli zamiar popierać go i w przyszłości. Prawica głosowała za rządem radykalnym dla dwóch realnych powodów: gdyż w danej chwili ten rząd działa czynnie przeciwko lewicowym organizacjom pracowniczym, oraz ze względu na konieczność uniknięcia przesilenia w momencie, kiedy Włochy rozpętały niebywale agresywną kampanię prasową przeciw Francji i otwarcie dopominają się rewizji terytorialnego stanu posiadania Francji. Rząd Daladiera utrzymuje się przy władzy jedynie dzięki istnieniu warunków wyjątkowych — katastrofalnej sytuacji gospodarczej i zewnętrznym niebezpieczeństwom grożącym krajowi. Taka sytuacja rządu nie może być oczywiście długotrwała.

Nasuwa się więc pytanie, jakie wewnętrzno-polityczne zamiary na przyszłość posiada rząd Daladiera. Istnieją przed nim trzy możliwości: odgrywanie roli języczka u wagi między prawicą i lewicą, które jednakowo obawiają się siebie i jednakowo pracują nad skaptowaniem radykałów, stanowiących parlamentarne centrum; istnieje dla Daladiera droga bloku centrowo-prawicowego, droga niebezpieczna, gdyż oznaczająca de facto politykę prawicową, której lewica francuska w żadnym razie nie pozostawiłaby bez aktów odpowiedzi na ulicy; droga koncentracji sił centrowych i umiarkowanych elementów prawicowych i lewicowych. Ta trzecia droga jest całkowicie możliwa, nawet przy pozostawaniu poza nawiasem tej koncepcji wszystkich deputowanych partii socjalistycznej. Istnieje również czwarta możliwość, dotycząca zresztą jednakowo trzech powyżej wspomnianych, mianowicie rozwiązanie Izb i wybory przy zmienionej ordynacji wyborczej.

Tak czy inaczej, sytuacja polityczna we Francji jest niejasna, niepewna i nie gwarantuje bynajmniej spokoju i porządku publicznego. Niejasne pozostaje również praktyczne znaczenie wydanych ostatnio dekretów gospodarczych. Nie wiadomo jeszcze, czy działanie ich będzie istotnie uzdrawiające. Francja nadal pozostaje znakiem zapytania.

*

Najważniejszym czynnikiem sytuacji międzynarodowej są bezsprzecznie w chwili obecnej stosunki francusko-niemieckie i francusko-włoskie. Nie chodzi przy tym o ich powierzchowną postać, tylko o głębsze podstawy stanowiska, zajętego w stosunkach z Francją przez mocarstwa osi Berlin-Rzym.

Między Francją i Niemcami istnieje deklaracja, wyrażająca dążenie do współżycia pokojowego, wyrażająca przekonanie, że w stosunkach między tymi państwami nie istnieje nic takiego, co by mogło to pokojowe współżycie narazić na szwank. Pod względem psychologiczno-politycznym deklaracja francusko-niemiecka przypomina pewien moment stosunków tych dwóch państw w okresie czasu bezpośrednio po klęsce Francji pod Sedanem. W roku 1871 Niemcy zdobyły na Francji Alzację i Lotaryngię, zepchnęły ją z dominującego w Europie stanowiska mocarstwowego — jednym słowem Niemcy osiągnęły kosztem Francji to, czego chciały; w Monachium w roku bieżącym Francja oddała Niemcom Czechosłowację, dwukierunkową pozycję strategiczną w Europie Środkowej, nadto pozwoliła się zepchnąć z dominującego w Europie stanowiska, jakie zajęła po Wersalu — a więc i tym razem Niemcy osiągnęły na Francji to, czego chciały. Po Sedanie, przekonawszy się, iż Francja szczerze pragnie pokoju i wywiązuje się ze zobowiązań finansowych nałożonych na nią w traktacie frankfurckim, Bismark dokładał wszelkich starań, aby utrzymać nawet z Francją jak najlepsze stosunki. Na wiosnę roku 1873 Bismark wysłał nawet do premiera Thiersa z okazji jego urodzin telegram z życzeniami, na który Thiers odpowiedział w tonie najbardziej uprzejmym, że „ten znak dawniejszej już przyjaźni go wzruszył..." Telegramy takie w drugiej połowie ubiegłego stulecia odgrywały w stosunkach między państwami podobną rolę, jak nowoczesne uroczyste deklaracje ministrów spraw zagranicznych. Stwarzały one tak samo jak i dzisiejsze deklaracje korzystny dla rozwoju stosunków pokojowych „klimat" dyplomatyczny.

Włochy nie odniosły na Francji żadnego zwycięstwa. Na odwrót, uważają, iż Francja znajduje się w Hiszpanii po przeciwnej niż one stronie barykady, a wiemy, że mimo pomocy włoskiej gen. Franco nie mógł dotychczas zdobyć całej Hiszpanii. W istniejących dziś warunkach psychologicznych polityki międzynarodowej nie można się dziwić, że stanowisko prasy włoskiej i organizacyj faszystowskich jest w stosunku do Francji otwarcie i hałaśliwie wrogie. Duma faszystowska nie może znieść rażącego faktu, że Francja, która ugięła się przed wolą dyktatora Niemiec, działającego w Europie Środkowej, nie chce się ugiąć przed wolą dyktatora Włoch, działającego w Hiszpanii. Politycy włoscy mogą rozumieć i usprawiedliwiać to tym, że w Europie Środkowej Francja nie miała, a w Hiszpanii posiada solidarną współpracę Anglii, mocarstwa, które w sprawie Hiszpanii w razie czego nie cofnęłoby się przed wojną. Jednak dla szerokich mas faszystowskich nie jest to rozumowanie, mogące zastąpić obraz własnego dyktatora otoczonego nimbem zwycięstwa odniesionego nad sąsiednią demokracją. Względy psychologiczne, które w polityce zagranicznej państw totalnych odgrywają rolę, w wypadku Włoch wpływają więc na pogłębianie niechęci w stosunku do Francji. Jest to jedna z przyczyn, dlaczego mocarstwa skądinąd osi Berlin - Rzym zajmują w stosunku do Francji całkowicie odrębne stanowiska dyplomatyczne.

Obok tego istnieją głębokie przyczyny realno-polityczne, które kształtują stosunek obu mocarstw „osi" do Francji. Mężowie stanu Niemiec i Włoch są przekonani, że naród francuski znajduje się w stanie nieodwołalnej liczebnej i duchowej dekadencji. Istnieje wprawdzie różnica zdań Niemców i Włochów w ocenie aktualnej sytuacji wewnętrznej; Niemcy skłonni są na ogół oceniać ją pozytywnie, Włosi stale oczekują we Francji wojny domowej czy innego wielkiego zamieszania. Natomiast oba państwa totalne zgodnie uważają, że we Francji nad życiem publicznym panuje wszechwładnie egoizm jednostki, że Francuzi nie są zdolni w czasie pokoju do żadnych poświęceń na rzecz państwa, że postawiwszy sobie za ideał pokój i wolność w obfitości dóbr materialnych, tracą materialną i moralną zdolność przygotowania Francji do przeciwstawienia się w przyszłości dynamizmowi państw totalnych. Niemcy, które obecnie nie mają już żadnych powodów do zadrażniania stosunków z Francją, starają się nawet ukołysać zasypiający ich zdaniem naród francuski wizją wiecznego pokoju na granicy reńskiej. Włosi, z myślą o wizycie w Rzymie wyspecjalizowanego w „ratowaniu" pokoju cudzym kosztem Chamberlaina, stosują metodę zastraszenia, aby uzyskać od Chamberlaina wzamian za ofiarowywany pokój zapłatę z portfelu francuskich interesów politycznych.

Zarówno jednak Włosi, jak i Niemcy mają, jak się wydaje, w stosunku do Francji jednakową taktykę na dłuższy dystans czasu. Patrzą się na Francję jak na owoc, który d l a n i c h spokojnie dojrzewa w słońcu demokratycznej wolności. Teraz jeszcze zerwanie tego owocu, to znaczy bezlitosne okrojenie Francji z wszystkich stron wymagałoby wyciągnięcie ręki mocno opancerzonej. Ale za kilkadziesiąt lat, gdy Francja będzie miała o 10 milionów mniej ludności, gdy Francja stanie się w dodatku narodem starszych panów i starszych pań, na których będzie pracować szczupła warstwa ludzi młodych i w sile wieku, wtedy Niemcy i Włochy spodziewają się zerwać swój owoc gołą ręką bez żadnego trudu. Liczą bowiem, że nikt nie pospieszy z pomocą narodowi, który dopuściwszy do całkowitej dekadencji ludnościowej dowiódłby, że nie chce pozostać przy życiu.

*

W portfelu francuskich interesów politycznych znajduje się między innymi banknotami międzynarodowymi wpływ na sytuację militarną w Hiszpanii. Pomoc francuska dla rządu w Barcelonie nie jest bardzo wydatna, nie jest w każdym razie obfitsza, niż pomoc włoska i niemiecka dla rządu powstańczego, niemniej wystarcza wespół z pomocą sowiecką dla szachowania operacyj wojennych gen. Franco.

Czas działa w Hiszpanii na niekorzyść powstańców. Z jednej strony bowiem im bardziej naród wyczerpuje się wojną domową—tym większe są szanse, że któregoś dnia zarządą imperatywnie pokoju i kompromisu między stronami walczącymi, co jest bardziej niebezpieczne dla sprawy powstańców, niż dla sprawy rządu legalnego, z drugiej zaś strony z każdym miesiącem doskonali się armia rządowa. Czas, który płynie, który pochłonął już przeszło dwa lata bratobójczych walk, pozwolił rządowi hiszpańskiemu zorganizować armię i życie cywilne w takiej mierze, iż rząd może, przy dalszej pomocy francuskiej i sowieckiej, walczyć i opierać się atakom powstańców praktycznie i teoretycznie dowolnie długo, to znaczy do zupełnego wyczerpania sił duchowych narodu. Nie istnieją zaś żadne powody, dla których można by sądzić, że to wyczerpanie objawi się prędzej po stronie rządowej niż po powstańczej. Zwycięstwo gen. Franco praktycznie rzecz biorąc zależy od tego, czy Francja zamknie granicę pirenejską i czy gen. Franco otrzyma prawo zastosowania blokady portów przeciwnika.

Dla Anglii, raczej dla rządzących nią konserwatystów, sprawa Hiszpanii sprowadza się do tego tylko, żeby gen. Franco w razie ostatecznego zwycięstwa nie stał się narzędziem strategicznym w rękach Włoch. Dla Francji, która zaangażowała się otwarcie, ideologicznie przeciw gen. Franco, zwycięstwo jego będzie niekorzystne nawet i w razie, kiedy Hiszpania pozostanie państwem faktycznie niezależnym.

Można więc sądzić, że Francja będzie w razie czego bardzo wysoko oceniała swą kartę hiszpańską, na przykład w razie, gdyby sprawa Hiszpanii w rozmowach między Chamberlainem i Mussolinim miała się okazać sprawą za sadniczą dla pokoju. Pewne jest jednak, że ta karta będzie w Rzymie w czasie wizyty Chamberlaina rzucona przez niego w imieniu Francji na stół dyskusyjny. Natomiast jest znacznie mniej pewne, nawet i mało prawdopodobne, czy dla Mussoliniego całkowite wycofanie się Francji z terenu hiszpańskiego będzie dostateczną z jej strony zapłatą za uregulowanie stosunków politycznych z Włochami. A to znów postawiłoby na porządku dziennym sprawy polityczne i gospodarcze Tunisu oraz Djubuti.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Na marginesie traktatu anglo-amerykańskiego

(aa). Na wiosnę b. r. włoski minister Guarneri wygłosił w parlamencie wielką mowę, w której bronią tendencji autarkicznych gospodarczej polityki Włoch, tłumaczył je przede wszystkim postawę t. zw. wielkich demokracji. Ich nierozumny i egoistyczny nacjonalizm gospodarczy musiał się spotkać z samoobroną innych państw, zwłaszcza dłużniczych. — Stany Zjednoczone już w czerwcu 1930 r. wprowadziły nową, znacznie wyższą taryfę celną, Francja, poza zwyżkami taryfowymi, pierwsza w 1931 r. ustaliła system kontyngentowania. Pod wpływem tych posunięć eksport szeregu artykułów włoskich do tych krajów spadł o 75—90%. Anglia po przejściu w listopadzie 1931 r. na politykę protekcyjną, zastosowała szereg celnych restrykcyj, które wpłynęły na zmniejszenie globalnej sumy importu towarów włoskich z 15 miln. zł. funtów w 1931 r. na 9 miln. w 1933. Skutkiem układów zawartych w Ottawie zostały ograniczone możliwości eksportu na rynek południowo-afrykański, do Indyj, Kanady i Australii, zwiększając i tak znaczny deficyt wymiany włoskiej z krajami surowcowymi Imperium Brytyjskiego. Poza tym ujemny wpływ na możliwości eksportowe miała polityka monetarna większości wymienionych państw.

W tych warunkach, twierdził min. Guarneri, odstępstwo Włoch na przełomie 1934/35 od tradycyjnej polityki handlowej opartej o długoterminowe traktaty z klauzulą największego uprzywilejowania, było zrozumiałą konsekwencją. Włochy wprowadziły reglamentację handlu i dewiz, jako jedno z ostatnich państw dopiero w kwietniu 1935.

Cytując dość obszerny fragment przemówienia min. Guarneri nie czyniliśmy tego w celu obrony polityki włoskiej, lecz aby zwrócić uwagę na pewne momenty coraz gwałtowniej się toczącej na rynkach międzynarodowych walki. Choć podane fakty pochodzą z przed paru lat, zasadnicza istota powikłań nie uległa zmianie. — W krótkiej notatce trudno zacytować choćby przykładowo ostatnie zarządzenie angielskie i francuskie kontynuujące linię poprzednio wyznaczoną, warto jednak przynajmniej zanotować głosy prasy amerykańskiej. Otóż wg jej doniesień, Stany Zjednoczone ustanowią prawdopodobnie w roku bieżącym kilka nowych rekordów: saldo dodatnie handlu zagranicznego przekroczy zapewne 1,1 miliarda dolarów, nadwyżka przywozu złota wyniesie ok. 1,5 miliarda, importu srebra ok. 250 milionów dolarów.

Stan ten jest absurdalnym zakłóceniem równowagi międzynarodowej. Nie można bowiem ustawicznie pozbawiać inne kraje złota i równocześnie posiadać z nimi stałe nadwyżki wywozowe. W jednostkowym gospodarstwie za nienormalnego uchodziłby kupiec, który by niszczył finansowo swoich klientów, lub wierzyciel podcinający egzystencję dłużników, tymczasem Stany Zjednoczone i szereg zachodnio-europejskich mocarstw będąc krajami wierzycielskimi, prowadzą b. często politykę państw dłużniczych.

W tych warunkach szumnie reklamowany jako symbol powrotu do dawnych metod handlowych traktat handlowy anglo- amerykański nie ma realnej wartości dla pozostałych państw. Znajdują się w nim zresztą paragrafy, pozwalające je pozbawić ew. dobrodziejstw klauzuli największego uprzywilejowania wtedy, gdy okaże się to potrzebnym dla interesów wymiany obu anglosaskich kontrahentów. — Dzień więc 1 stycznia 1939 r., w którym traktat ma wejść w życie, nie zmieni w niczym prawie atmosfery panującej w wymianie międzynarodowej. Może ją jedynie uczynić bardziej zakłamaną, dostarczając niektórym państwom nieuczciwego argumentu, że dążą one „ofiarnie" do swobody wymiany międzynarodowej i do jej równowagi.

Lewiatan i uprzemysłowienie Polski

(aa). W numerze grudniowym „Gospodarki Narodowej", który ukazał się ze znacznym spóźnieniem, znajduje się we wstępnym artykule Witolda Paczkowskiego surowa ale słuszna ocena roli kół wielkokapitalistycznych w dziedzinie uprzemysłowienia kraju na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza. W tym czasie — za wyjątkiem ostatnich 2—3 lat — nie posunęliśmy się zdaniem autora w uprzemysłowieniu ani na krok, gdyż postępy w jednych gałęziach produkcji, były zrównoważone cofaniem się w innych, podczas gdy nasi bliżsi i dalsi sąsiedzi bądź dokonali wstrząsającej rewolucji przemysłowej, bądź rozbudowali dobrze zorganizowaną aparaturę produkcyjną.

Koła wielkokapitalistyczne usiłują zrzucić z siebie odpowiedzialność za dokonane spustoszenia i za nieróbstwo na nieprzychylną dla ich „szlachetnych" wysiłków opinię polityczną, na zbyt mało prokapitalistyczną politykę rządu, na nadmierne wymagania robotników i stąd płynącą nierentowność wielkiego przemysłu. F. Paczkowski rozprawia się kolejno z tymi argumentami. Nie da się utrzymać legendy, że winowajcą obecnego stanu jest jakaś postronna polityka rządowa. Była ona w okresie inflacji wyjątkowo sprzyjająca dla wielkiego kapitału, a po tym, po maju, nastąpiła przecież ścisła współpraca kół lewiatańskich z rządem. W l. 1927, 1928 przedstawiciele Lewiatana nieraz podkreślali „zrastanie się" sfer gospodarczych z aparatem państwowym. Prowadzono w tym czasie zdecydowaną politykę „proproducencką", całkowicie doceniano postulat rentowności. Broniono go zdecydowanie i w okresie kryzysu. Walka z polityką cen kartelowych była raczej propagandowa. Renta kartelowa była wówczas najwyższa, a polityka deflacyjna skutecznie zmieniała podział dochodu społecznego na korzyść grup wielkokapitalistycznych poprzez subwencje i premie, oddłużenie, umarzanie zaległości podatkowych i pobranych, lecz nie wpłaconych składek ubezpieczeniowych itd. itd.

Nie da się również utrzymać druga legenda o tym, że produkcja jest obciążona nadmiernie kosztami robocizny, skoro nie tylko nominalna ale i realna wartość wypłat robotniczych w wielkim i średnim przemyśle była jeszcze w 1937 r. mniejsza niż w 1929 (wskaźniki 106 i 109). Tymczasem wydajność pracy wzrosła o 17% w przemyśle drzewnym, o 30% w przemyśle mineralnym, o 29% w papiernictwie, o 40% (!), w hutnictwie, o 43% (!) w górnictwie. Burzą te legendy również statystyki międzynarodowe zgodnie stwierdzające, że jesteśmy krajem najniższych niemal na świecie płac roboczych, lecz wysokich „ogólnych" kosztów administracyjnych. — Tu zdaje się leży klucz do rozwiązania wielu zagadek...

Artykuł p. Paczkowskiego jest b. nieprzyjemny nie tylko dla kół lewiatańskich — trudno, są momenty kiedy nawet przykra prawda przeszłości może być b. pożądana dla wprowadzenia korektur do polityki dnia dzisiejszego. Na bronzownictwo minionych lat czas jeszcze nie przyszedł.

O właściwy stosunek do kas bezprocentowych

(aa). Wzrost nastrojów antysemickich i propagowanie haseł walki gospodarczej z mniejszością żydowską uczynił b. aktualnym zagadnienie kas bezprocentowych. Dla wielu kasy te stały się jakby uniwersalnym środkiem do rozbudzenia prężności polskiego handlu i rzemiosła, cudownym lekiem na wszelkie niedomagania strukturalne prowincjonalnych miasteczek i psychiczne zahamowania tkwiącej w marazmie ich ludności. Tak przynajmniej chcieli reporterzy i dziennikarze popularnych dziesięciogroszówek.

Oczywiście życie zakreśliło kasom mniejsze zadanie do wypełnienia, przy czym nie obeszło się bez gorzkich rozczarowań. Niestety wiadomości o takich wypadkach są znacznie mniej popularne i opinia publiczna jest nadal wychowywana w bezkrytycznym kulcie kas bezprocentowych. Aby nie być posądzonym o jakieś ukryte motywy tej dość cierpkiej krytyki, warto powołać się na głosy podobnie oceniające rolę kas, mianowicie na rozprawę Tomasza Bolera, zamieszczoną w sierpniowym numerze „Dróg Polski" oraz na pracę dyr. Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie pt. „O stworzenie warunków dla inicjatywy prywatnej na terenie C. O. P.", w której ten problem został poruszony. Zwłaszcza osoba drugiego autora z racji zajmowanego stanowiska jest w tym wypadku miarodajna.

Kasy bezprocentowe są instytucjami typowo charytatywnymi, kapitały ich pochodzą ze składek społecznych, z dotacji publicznych itp. Mogą więc one nieść doraźną pomoc kupcom i rzemieślnikom, którzy znaleźli się niespodziewanie w krytycznych warunkach. Pomoc taka jest zresztą b. zbliżona do jałmużny. Natomiast opieranie na tego rodzaju podstawach normalnego rozwoju życia gospodarczego byłoby i niewykonalne i szkodliwe w fragmentach, które by dały się zrealizować. W cenie pobieranej przez kupca i producenta — rzemieślnika mieści się koszt kredytu. Systematyczne stosowanie kredytu bezprocentowego nie tylko uprzywilejowałoby korzystających z niego, ale demoralizowałoby ich, usypiając przedsiębiorczość i zdolność do walki konkurencyjnej.

Pomysły oparcia na kasach bezprocentowych akcji przesiedleńczej kupców i rzemieślników z Wielkopolski na Kresy Wschodnie, nie liczą się z tym, że akcja taka wymaga elementu przedsiębiorczego i dobrze zaopatrzonego w kapitały, a nie jednostek liczących na zapomogi i pomoc publiczną. Inaczej zamiast poprawy struktury gospodarczej na Kresach mogłoby nastąpić pogorszenie.

Z tych przesłanek, zgodnie potraktowanych przez obu autorów, można wysnuć jedynie wniosek, że należy skorygować istniejące poglądy na rolę kas bezprocentowych do właściwych rozmiarów, natomiast zainteresować opinię publiczną niedocenianym naogół problemem normalnego kredytu średnio i krótkoterminowego dla drobnych warsztatów rzemieślniczych i zakładów handlowych.

O NAS U OBCYCH

Polityka »integralnych rozwiązań«

Ostatni — listopadowy — numer wydawanego przez Niemieckie Towarzystwo dla Badań Europy Wschodniej w Berlinie miesięcznik Osteuropa przynosi obszerny artykuł, poświęcony omówieniu ostatniego, kilkomiesięcznego okresu działalności polskiej polityki zagranicznej na tle wypadków politycznych, jakie w tym czasie rozegrały się na terenie Europy środkowej. W artykule podkreślony został przede wszystkim dynamizm wszystkich poczynań polskiej polityki zagranicznej tego okresu oraz związane z tym dążenie do ugruntowania mocarstwowej pozycji Polski w dzisiejszym układzie sił politycznych Europy przez forsowanie t. zw. polityki „integralnych rozwiązań".

Pierwszym etapem na drodze do zrealizowania tak sformułowanej koncepcji była — według „Osteuropy"— sprawa Czechosłowacji. Sprawa ta ujawniła w całej rozciągłości zawodność opierania przez Polskę rachub i kalkulacji politycznych na pomocy sojusznika francuskiego i zwróciła uwagę na niemoc polityczną nie tylko Francji, lecz i związanych z nią Sowietów, które nie były w odpowiednim momencie zdolne do okazania pomocy zaprzyjaźnionej Czechosłowacji.

Pozytywne i z interesami polskimi zgodne załatwienie postulatów rewindykacyjnych stanowiło, zdaniem pisma — dostateczny sprawdzian skuteczności polityki Marszałka Piłsudskiego, który w roku 1933 — po odrzuceniu przez państwa zachodnie myśli o zbrojnym wystąpieniu przeciwko Niemcom — przystąpił do uporządkowania stosunków wzajemnych między Polską i Rzeszą.

Uznanie przez Czechosłowację polskich pretensji terytorialnych i porażka dyplomatyczna Sowietów w zatargu polsko - czeskim — stwierdza pismo — podniosły, jak nigdy dotąd, kredyt polityczny Polski na rynku europejskim. Polska teza o potrzebie liczenia tylko na własne siły i prowadzenia samodzielnej polityki zagranicznej święciła w ten sposób swój pełny triumf.

Dążąc do pełnego zrealizowania wyznawanej przez siebie polityki „integralnych rozwiązań" — ciągnie dalej „Osteuropa" — Polska nie zatrzymywała się na samej sprawie Śląska Zaolziańskiego, lecz dokładała wszelkich starań, by problem Czechosłowacji rozwiązać ostatecznie przez pełny podział jej obszaru państwowego. Przeprowadzenie tych planów pozwoliłoby zrealizować dawne koncepcje wspólnej granicy polsko - węgierskiej i zbliżyć w ten sposób Polskę do basenu naddunajskiego, dla którego spraw wykazywała ona zawsze duże zainteresowanie. Wprowadzeniu tej koncepcji w życie przeszkodził dalszy bieg wypadków, doprowadzający do stworzenia autonomicznej — w ramach nowego państwa czesko - słowacko - ruskiego — Rusi Podkarpackiej. Polska operowała w swych akcjach przeciwko takiemu rozwiązaniu sprawy nasamprzód argumentem o nowym tworze państwowym jako pomoście sowieckim i bazie operacyjnej bolszewizmu w Europie środkowej. Gdy w Czechosłowacji zapoczątkowany został nowy kierunek polityki państwowej, wysunięty został ze strony polskiej argument o Rusi Podkarpackiej jako Piemoncie ukraińskim, stwarzającym dla sąsiedzkich państw groźbę konfliktów na przyszłość.

W dalszych swych wywodach zwraca pismo uwagę na inne jeszcze konsekwencje polskiej gry politycznej za Karpatami. Oto dążenia polskie do wspólnej granicy polsko - węgierskiej, wyrażające się w działalności na rzecz likwidacji Rusi Podkarpackiej przez wcielenie jej do Węgier, napotkały na opory nie tylko ze strony tych czy innych kół ukraińskich, lecz również ze strony Rumunii, niechętnie obserwującej wzrost znaczenia i siły Węgier. Zdaniem pisma, nagła wizyta min. Becka w Galacu u króla Karola miała na celu powstrzymanie akcji dyplomatycznej Rumunii przeciwko rewindykacjom węgierskim w odniesieniu do Rusi Podkarpackiej, którą to akcję Rumunia przeprowadzała na rzecz utrzymania bezpośredniego sąsiedztwa z Czechosłowacją ze względu na istniejące wciąż jeszcze i niczem nie maskowane apetyty Węgier na Siedmiogród. Rumunia zrezygnowałaby ze wspólnej granicy rumuńsko - czeskiej, gdyby Węgry zawarły z nią pakt o nieagresji i raz na zawsze wyrzekły się swych pretensji do Siedmiogrodu. Rzecz prosta — powiada „Osteuropa" — że w Galacu min. Beck takiego podarunku nie mógł Rumunii sprezentować, zadowalając się jedynie uzyskaniem od króla zapewnienia o neutralnej postawie Rumunii wobec wszelkich akcji, przedsiębranych na zachód od jej granic państwowych. Sytuacja jest tego rodzaju, że Polska, chcąc prowadzić grę skuteczną, nie może zrezygnować ani z sojuszu rumuńskiego, ani też z przyjaźni węgierskiej. W chwili decydującej wybór byłby naprawdę trudny i ciężki.

„Ogólnie rzecz biorąc — kończy pismo — Polska prowadzi grę o wielką stawkę, mobilizując na rzecz koncepcji integralnych rozwiązań (sprawy Czech, Słowacji i Rusi Podkarpackiej) wszystkie swoje siły i stwarzając zeń kwestię wybitnie prestiżową. „Podziwu godna jest wytrwałość, z jaką Polska forsowała wszystkie plany, mające na oku pełne rozwiązanie sprawy Czechosłowacji przez całkowity jej podział"... „Wytyczną akcji polskiej polityki jest przeświadczenie o własnej sile i o narastaniu znaczenia Polski w Europie. T. zw. „Trzecia Europa" była do niedawna jeszcze niewyraźnie sformułowanym pojęciem na określenie państw neutralnych, nie chcących się podporządkować ani faszyzmowi, ani też demokracjom zachodu. W chwili obecnej jest Polska w stadium wyrastania na element siły, wykazujący dużą aktywność i eliminujący z swego pola działania wszelkie wpływy obce. Droga jest ciężka, a kroczącego nią czekają jeszcze wielkie rozgrywki i ominięcie takiej przeszkody, jak sprawa ukraińska".

PRZEGLĄD PRASY

Dlaczego Niemcy nie idą na Bałtyk

Przejawiająca się pewna rezerwa Niemiec w stosunku do sprawy Kłajpedy dowodzi — zdaniem ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO (nr. 350) — że Niemcy w swej drodze na wschód, drodze bałtyckiej przypisują mniejszą wagę, niż np. drodze czarnomorskiej.

„Wbrew pozorom droga bałtycka, będąca niemal że historyczną drogą wpływów niemieckich na Wschód, stała się dla Niemiec obecnych mało aktualną. Była ona zrozumiałą za czasów Hohenzollernów, których państwo właśnie na wybrzeżach Bałtyku graniczyło bezpośrednio z Rosją i którzy, jak to wykazał przebieg wojny światowej, liczyć mogli na poważne sympatje w państwach skandynawskich, przede wszystkim zaś w Szwecji. Dzisiaj państwa skandynawskie rządzone skrajnie demokratycznie są zaciętym przeciwnikiem ideowym Trzeciej Rzeszy, a liczne państwa mniejsze, położone nad brzegami Bałtyku na drodze pomiędzy Niemcami a Rosją, nie mają bynajmniej ochoty stania się terenem walk niemiecko-rosyjskich. Jeżeli dodamy do tego fakt, że W. Brytania uważa morze Bałtyckie z tych czy innych powodów za teren swoich interesów i że dostęp do tego morza znajduje się właśnie w ręku państw gotowych u niej szukać oparcia, to zobaczymy cały kompleks konfliktów, jaki rozbudzić by musiała silniejsza ekspansja niemiecka na tym terenie. Dodajmy do tego jeszcze sytuację wenwętrzno - niemiecką.

Z całego szeregu przyczyn, które trudno tutaj szczegółowo wyliczać Niemcy narodowo-socjalistyczne odwróciły się gospodarczo i politycznie od tradycyj reprezentowanych przez istotnych rządców dawnych Prus i Niemiec, przez koła junkierskie. Potencjał polityczny i gospodarczy dzisiejszych Niemiec nie mieści się na ich rolniczych kresach północnowschodnich, ale w Niemczech zachodnich i południowych. Cała polityka niemiecka od chwili przyjścia do steru narodowego socjalizmu była nastawiona w tym właśnie kierunku. I musiałyby zajść jakieś nadzwyczajne powody, aby ten kierunek zarzuciła i zwróciła się na północ".

Odprężenie niemiecko-litewskie na odcinku kłajpedzkim ma — zdaniem pisma — za przyczynę niechęć angażowania się w trudności międzynarodowe w momencie, gdy cały szereg spraw bardzo ważnych, w które Niemcy zaangażowały się w Europie naddunajskiej, nie jest jeszcze rozwiązany.

Bezdroża

Likwidacja rumuńskiej Żelaznej Gwardii i jej przywódców daje ZACZYNOWI (nr. 42) asumpt do zanalizowania błędów, jakie w swej działalności popełnił ruch Żelaznej Gwardii i jakie ostatecznie przyczyniły się do jego upadku. Błędów tych — jak stwierdza „Zaczyn" — było bardzo wiele.

„Pierwszym była niewątpliwie osławiona „młodzieżowość" ruchu. Rumunia była chyba jedynym krajem, w którym problem „młodzieży" był jeszcze bardziej wyolbrzymiony niż w Polsce. Zemściło się tutaj mechaniczne przenoszenie analogii z faszyzmu i hitleryzmu; tamte ruchy były młode, ale młode organicznie a nie programowo, ruch Codreanu był nie młody, ale „młodzieżowy", wysuwał młodzieżowość jako program, bazował na złudnym i tylekroć obalonym przez życie podziale na młodych i starych. Z walki młodych ze starymi, która czasem jest przedmiotem fermentu światopoglądowego, lecz nigdy nie może być podstawą sensownego ruchu politycznego, z walki tej chciał uczynić Codreanu punkt wyjścia wielkiej akcji politycznej. Ruch polityczny, opierający się na młodzieży akademickiej i szkolnej, zawsze zabrnąć musi na bezdroża paradoksów, kończących się czasem śmiesznie, a czasem, jak w tym wypadku, tragicznie.

Drugim błędem było niewątpliwie nadanie ruchowi charakteru mistyczno-utopijnego. Idealizm jest niewątpliwie zdrowym światopoglądem i operując realnymi wartościami tworzyć może osiągnięcia najwyższej skali, ale idealizm zdegenerowany, nieodpowiedzialny, graniczący z mistyczną histerią i nieodpowiedzialnym utopizmem to siła rozkładowa, źródło negacji, przyczyna nieliczenia się z rzeczywistością i z jej realną problematyką. Gdy gdzieindziej wielkie hasła, polityczne mitotwórstwo było jedynie środkiem, metodą apelowania o wytrwałość i wyrzeczenia, ruch Codreanu widział odrodzenie Rumunii w przestawieniu mentalności na mistycyzm, na trwanie w ekstazie i statyczny idealizm. Takie stanowisko wieść musi bądź do zakłamania i obłudy, bądź do nieżyciowego utopizmu, stwarzając źródło nieustających konfliktów".

Jednym z dalszych błędów — podkreśla dalej „Zaczyn" — była zdecydowana negacja jako podstawa działania:

„Ruch ten mimo celów pozytywnych jakie sobie teoretycznie stawiał w praktyce żył negacją, walczył w praktyce nie tyle o, co z czemś. Wszystko natomiast co trwało, żyło, obowiązywało poza ekskluzywną grupą traktowane było wrogo, nienawistnie. Taki negatywizm jest bardzo niebezpieczny, bo prowadzi do stanu, w którym nie rozróżnia się spraw politycznych od spraw państwowych, w którym podstawę racji stanu miesza się interesem rządzącego reżimu. Takie zatracenie poczucia państwowego to już stan bardzo niebezpieczny, to już niemal zupełne skazanie się na zagładę".

Negatywizm ten prowadził ruch do stosowania metod terrorystycznych:

„Terror jest bronią bardzo obusieczną i zawsze tłumiony jest kontrterrorem. Tej prostej prawdy uczy nas dobitnie historia wszystkich rewolucji. Pierwszy krok postawiony na tej drodze zmusza do dalszych i prowadzi w ślepą uliczkę bez wyjścia lub w przepaść krwawych porachunków, o olbrzymiej liczbie ofiar ze stron obu. Podważanie obowiązujących ustaw, przekreślenie porządku prawa i rozpoczęcie akcji na tłach nielegalnych, stwarza precedensy i usprawiedliwia analogiczne przeciwdziałanie.

I chociaż śmierć Codreanu nastąpiła w okolicznościach conajmniej dwuznacznych i wzbudziła oburzenie i niesmak we wszystkich kulturalnych ośrodkach, trzeba oddać tu sprawiedliwość, że Codreanu był pierwszym, który zastosował strzały do bezbronnych, jako metodę walki".

Reasumując, pismo dochodzi w zakończeniu swych uwag do następujących konkluzyj:

„Widzimy dziś w Rumunii, jak nieprzebrany ogrom zdolności ludzkich, poświęceń, ofiar marnuje się we wzajemnych porachunkach. Stan ten winien być ostrzegawczym memento dla tych wszystkich, którzy chcą opierać swoją działalność na wzorach żelaznej Gwardii. Historia mało zna analogii następujących bezpośrednio po sobie. Faszyzm i hitleryzm były to ruchy samorodne, w metodzie działania atrakcyjne, owiane czarem nowości. Ta właśnie „nowość" sprawiła, że stały się zwycięskie. Ale ich banalne naśladownictwa kończą się już inaczej. Dalsze próby analogicznych „faszyzmów" rozumianych powierzchownie i płytko nie niosą już zwolennikom zwycięstwa. Są śmieszne — jak w Belgii, albo tragiczne — jak w Rumunii.
Oby w Polsce nie było ich wcale".

Francja a Polska

Na komisji spraw zagranicznych Izby Deputowanych oświadczył min. Bonnet, iż „Francja wypełni swe zobowiązania sojusznicze na wypadek niesprowokowanej agresji, jeśli ZSRR i Polska zdecydowane będą bronić swej integralności".

KURJER POLSKI (nr. 346) komentuje fakt ten w sposób następujący:

„Polska zawsze będzie broniła swej integralności. Zarówno w Londynie, jak i w Paryżu wiedzą o tem doskonale. W tych warunkach oświadczenie min. Bonneta nabiera wagi i znaczenia ogromnego.

Stanowi ono uroczyste potwierdzenie istniejącego sojuszu — sojuszu, który może być wystawiony na twardą próbę.

Jest ono zarazem zwiastunem wydatnego zbliżenia polsko-francuskiego. Może stanowić ono będzie nawet etap przełomowy, od którego rozpocznie się tak konieczne i naturalne zbliżenie między Polską a Francją. Czas już byłby ku temu najwyższy. Mamy wrażenie, iż rozwój wypadków ostatnich w Europie powinien był w każdym razie wyraźniej niż dotychczas uzmysłowić Francji wagę i znaczenie sprzymierzeńca takiego, jak Polska".

»Helden« i »Handler«

„Wyprawa dra Schachta do Londynu, zakończona podobno fiaskiem, stanowi — według KURJERA WARSZAWSKIEGO (nr. 346) — zewnętrzny wykładnik narastania głębokiego konfliktu niemiecko-angielskiego na odcinku gospodarczym, konfliktu, wynikającego zasadniczo z dążeń niemieckich do samodzielnego wyjścia gospodarki Niemiec poza kontynent europejski i rozegrania na rynkach zamorskich handlowej walki konkurencyjnej z Anglią:

Tu nie chodzi jednak bynajmniej tylko o sprawę pomiędzy Niemcami a Anglią, ale o wielkie przeciwieństwo systemów, nie mniej zasadnicze, jak przeciwieństwo pomiędzy ideologią autorytatywną a demokratyczną. Zjednoczone autarkie trójkąta Berlin — Rzym — Tokio reprezentują dziś pewną zorganizowaną siłę, każda z osobna a i poniekąd i wszystkie razem, wobec których poszczególny, największy nawet kupiec angielski czuć się musi stosunkowo słabą jednostką. I tu tkwi oczywiście poważne niebezpieczeństwo dla rozwoju handlu światowego, z czego Anglicy, myślący zazwyczaj dość powolnie, dziś dopiero zaczynają sobie zdawać w całej pełni sprawę.

Zarysowujące się w tej chwili przeciwieństwo w dziedzinie handlowej pomiędzy Anglią a Niemcami jest wymownym przejawem tego, iż sprawa stosunku gospodarczo silnych państw demokratycznych, jak Anglia, Stany Zjedn. — a dalej także Francja, Szwajcaria i Holandia, do państw rządzonych autorytatywnie i gospodarujących autarkicznie, zaczyna wchodzić na nową zupełnie płaszczyznę i zaczynają się zarysowywać konflikty zupełnie nowego typu".

Konflikty te wyrastają już dzisiaj z przeciwieństw realnych, konkretnych, namacalnych i bijących w kieszeń. Bliski jest już czas — konkluduje pismo — kiedy to dojść musi i dojdzie do ostrej i zasadniczej scysji między niemieckimi „Helden" i angielskimi „Händler".

WŚRÓD KSIĄŻEK

St. Ważyk „Mity rodzinne". Rój 1938.

Jeżeli książka ma być mikroskopem, pozwalającym widzieć wycinki życia, obok których przeszlibyśmy może nieraz nie dostrzegłszy ich, — to powieść Ważyka jest doskonałym przykładem takiego mikroskopu. Widzimy kawałek życia schwytanego „in flagranti" w artystycznym powiększeniu. Dostrzegamy szczegóły, których napewno nie zauważylibyśmy, gdyby nie powiększające szkła, jakie nam daje autor.

Ważyk ma istotnie dużo do powiedzenia. Zgromadził na przestrzeni jednej książki tyle zagadnień i tyle typów, że jest rzeczywiście co przetrawiać. Zwłaszcza odnosi się to do ludzi Ważyka. Są to istotnie ludzie żywi i z najprawdziwszego zdarzenia. Ważyk widzi ich duszę w najdrobniejszych szczegółach. Żaden ich odruch, żadne doznanie nie są dla autora tajemnicą. Widzi, rozumnie wszystko, i — co ważniejsza — wszystko potrafi opowiedzieć.

Jako tło akcji służy mu wojna światowa, która rozgrywa się wprawdzie poza kulisami powieści, lecz ma znaczenie dominujące. Specyficzne bowiem warunki życia w czasie wojny wyciągają z zakamarków duszy ludzkiej to, co uprzednio kryło się, zamaskowane kowencjonalizmem. Można by rzec „in bello veritas". Korzysta z tego Ważyk, demonstrując swych *prawdziwych ludzi*. I to jest bodaj największa zaleta książki.

Z. K.

Jan Brzoza „Budowali gmach". Rój 1938.

Bohater powieści, robotnik Andrzej Wyłko, jest człowiekiem zbyt uczciwym i zbyt prostolinijnym, żeby skutecznie walczyć z otaczającą go zewnątrz podłością. Nie umie bowiem odpowiedzieć podstępem na podstęp, intrygą na intrygę. Jego ostatecznym i jedynym argumentem jest pięść.

Staje się więc tylko kozłem ofiarnym w rozgrywce, w której nie obowiązują zasady etyczne. W walce tej ma za sobą prawo i słuszność. Jednakże wobec intryg i wybiegów ludzi, potrafiących je interpretować na swoją korzyść, prawo, jak robot z capkowskiego „R. U. R.", zwraca się przeciwko niemu. Ma to być niejako uzasadnieniem tezy, że ani paragrafy, ani kodeksy nie mogą być normami regulującymi współżycie między ludźmi. Normami takimi mogą być jedynie zasady moralne. Póki nie będą one powszechną własnością — prawo będzie zawsze bezmyślnym automatem.

Autor nie stawia nam jednak zagadnienia ad oculos. Daje jedynie szereg obrazów, fotografii życia, nie retuszowanych subiektywizmem, lecz artystycznych w kompozycji. Doskonała znajomość przedstawianego środowiska sprawia, że obrazy kreślone przez p. Brzozę nabierają życia i plastyki. Skromnymi środkami ekspresji osiąga wyniki artystyczne.

Jednym z tych środków jest styl. Styl p. Brzozy jest jak gdyby zaprzeczeniem tego, o czym pisał niedawno autor „Przeklętej Wenecji", p. Straszewicz, bijąc na łamach „Polityki" na alarm, że literatura nasza zbyt silnie ulega wpływom „piór o giętkich stalówkach"', tj. literatury kobiecej.

W sumie „Budowali gmach", to książka napisana mocno i z talentem, warta przeczytania.

Z. K.

ERRATA
do N-ru 47—48.

(Art. p. Z. Domaniewskiego: Aksjomat, który trzeba obalić).

Strona 4, szpalta 2, wiersz 29 od góry. Winno być: „Ta jego część nie jest od wewnątrz zagrożona..."

Strona 4, szpalta 3, zdanie, zaczynające się w 35 wierszu od góry i następne — winny brzmieć: „Według tego stanowiska arterie tej całości nie mogą być przez nikogo przywłaszczone. Na morzu wszyscy mogą jednakowo żyć i działać, jako, że jest ono mare liberum".

Strona 5, szpalta 1, zdanie zaczynające się w 3 wierszu od góry winno brzmieć: „Stąd dążenie każdego państwa do strategicznego opanowania własnych dróg morskich, podobnie, jak dążenie do terytorialnego opanowania własnych, lub politycznego opanowania cudzych grup narodowościowych".

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Korewo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.